Nr 216 Kraków, Piątek dnia 20 Września 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wierz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: Kraków, ulica Krupnicza l. 11.

REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF BOGOSZ.

Adres Administracji: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Pękło wielkie serce!

W świątyniach krakowskich, jęczą wszystkie dzwony, a wśród nich, majestatyczny Zygmunt, piersią spiżową nuci hymn żałobny.

Z katedry na Wawelu, wyniesiono trumnę, za nią ciągną tłumy smutne, zbolałe, z głowami kornie schylonemi, przez szacunek dla majestatu śmierci, przez cześć dla Tego, którego na wieczny odprowadzają spoczynek!

Ks. Zygmunt Szczęsny Feliński, niezapomniany arcybiskup warszawski, przybył do nas i zmarł pośród nas.

Pękło wielkie serce!

Młodzieńcem, bił się za Ojczyznę — później, z krzyżem w dłoni, walczył w obronie wiary — zasiadłszy na stolicy arcybiskupiej, nie przestał być Polakiem — gdy na wygnaniu, w samotności, długie lata trawił, tęsknił do ziemi ojczystej, by na niej strudzone kości złożyć — po powrocie między nas wiódł żywot cichy, ewangieliczny— gdy zaś anioł śmierci stanął u Jego łoża, wyciągnął doń ramiona, szepcąc:

— Cierpiałem wiele... i chciałem jeszcze cierpieć w pokorze, lecz skoro miłościwy Bóg, wzywa mnie do Siebie, chodź i wybaw mnie!

I duch ten czysty, a wielki, z więzów cielesnych został wybawion i dziś stoi przed Panem, by odtąd u Jego tronu być orędownikiem polskiego narodu.

Jasną kartę w naszych dziejach, zostawił zmarły po sobie; pamięć o nim, przejdzie w dalekie pokolenia, a matki-Polki, przy pacierzu mówić będą dzieciom swoim:

— Westchnijcie teraz za duszę ks. Felińskiego, bo był to wzorowy kapłan, ojciec swoich owieczek, pocieszyciel cierpiących, opiekun nieszczęśliwych, a przedewszystkiem prawy syn Ojczyzny! Zmówcie pacierz za spokój Jego duszy i proście Boga, żeby nam zsyłał tylko takich kapłanów i takich arcypasterzy!

Dzwony jęczą, tłumy ciągną zbolałe, duch w milczeniu waży wielkość straty, ale serce, które jest promieniem ducha, a rozumu źrenicą, wobec tej śmierci okrutnej, nie łamie się, nie pada, lecz z ufnością ku niebu się wznosi i woła:

— Pękło wielkie serce, lecz jak krew męczenników, była posiewem dla chrześcijaństwa, tak i śmierć tego wielkiego Kapłana-Patrjoty, będzie bujną skibą, z której wyrosną serca bohaterów!

Schylmy czoła i zmówmy pacierz za spokój duszy ś. p. Zygmunta Felińskiego.

Arcybiskup ks. Zygmunt Szczęsny Feliński.

Jedną z najwybitniejszych postaci, z czasów ruchu powstańczego 1863 r., był warszawski arcybiskup Feliński. Syn wielkiej patrjotki, sam był wielkim patrjotą i mimo względów, jakie mu okazywał dwór petersburgski, był nieugięty w swoich przekonaniach i wolał pójść na wygnanie, niż pokłonić się carowi i wypełnić ślepo jego rozkazy.

Urodził się w 1821 r. Ojciec jego zesłany był na Syberję, matka, Ewa z Wendorfów, uległa temu samemu losowi, za udział w spisku Konarskiego. Pozostałych sześcioro dzieci, rozebrali sąsiedzi i przyjaciele.

Młody Szczęsny, dostał się w opiekę zacnemu człowiekowi, panu Zenonowi Brzozowskiemu, osiadłemu w Sokołówce, na Podolu. Dzięki jego pomocy, ukończył uniwersytet, a następnie wyjechał do Paryża, gdzie słuchał wykładów w Sorbonie i w Kolegjum francuskiem. Tam poznał się ze Słowackim i serdeczna przyjaźń połączyła tych obydwóch ludzi. Entuzjastyczny i gorący umysł, przylgnął całem sercem do mistrza poezji i Feliński nie opuścił go do ostatniej chwili życia. Na rękach jego umarł autor „Lilli Wenedy“ i on go odprowadził na cmentarz Montparnasse, gdzie spoczywają najznakomitsi przedstawiciele emigracji polskiej.

W 1848 roku wraz z innymi udał się w Poznańskie i brał czynny udział w powstaniu. W bitwie pod Miłosławiem, czarny huzar pruski, poczęstował go wspaniałem cięciem pałasza, od którego pozostała Felińskiemu zaszczytna blizna.

Znudzony życiem światowem, postanowił poświęcić się Bogu i wstąpił do seminarjum w Petersburgu. W 1855 r. został wyświęcony na księdza, a po czterech latach pobytu na parafji, powołano go na profesora logiki do Akademji duchownej w Petersburgu. Gdy w 1862 roku margrabia Wielopolski objął rządy cywilne w Królestwie Polskiem, ksiądz Feliński niespodziewanie został powołany na arcybiskupa-metropolitę warszawskiego. Za przyjazdem do stolicy polskiej, spotkał się z chłodnem przyjęciem nie tylko publiczności, ale i kleru. Wszyscy w nim widzieli karjerowicza i stronnika rosyjskiego.

Początkowe jego postępowanie nawet do tych przypuszczań uprawniało. Kazał otworzyć dwa kościoły zbezczeszczone przez żołdaków rosyjskich i w okólniku do księży polecił, by się wstrzymywano od śpiewania po kościołach pieśni patryotycznych. Do tego zobowiązał się w Petersburgu, chciał więc przyrzeczenia dotrzymać. Nie mógł jednak znieść tyranji i samowolnego postępowania siepaczy rosyjskich. Gdy w dniu 15 października 1862 r. żołnierze otoczyli kościoły i z katedry i kościoła OO. Bernardynów przemocą wyprowadzono kilka tysięcy osób i osadzono w cytadeli, ogłosił publicznie list i potępił surowo brutalne postępowanie rządu. Wezwano go do Petersburga. Cesarz Aleksander II przebywał wtenczas w Carskiem Siole. Nastąpiło między nimi spotkanie w parku. Cesarz, gdy zobaczył arcybiskupa, rzekł do niego:

— Cóż to księże, buntujesz moich poddanych w Królestwie?

— Naj. Panie!—odpowiedział ks. Feliński— żołnierze mordują bezbronnych, a moją powinnością było zaprotestować przeciwko tym bezprawiom.

Cesarz nie wyrzekł więcej słowa i zawrócił się do pałacu, a arcybiskupa Felińskiego wysłano na mieszkanie do Jarosławia.

Przebył tam lat dwadzieścia. Początkowo płacono mu pensję 6000 rubli, lecz gdy się nie chciał zrzec arcybiskupstwa warszawskiego, odjęto mu zasiłek. Ks. Feliński jednak nie ugiął się. Sprzedawał meble, zegarki i różne kosztowności, aby miał żyć z czego, na wszystkie zaś nalegania odpowiadał: „Jeżeli mnie Ojciec św. rozwiąże ze ślubów, ustąpię. Zrobiliście mnie sami arcybiskupem więc dobrowolnie nie porzucę stanowiska“.

Celem nakłonienia go, przyjechał *incognito* do Jarosławia, towarzysz ministra, Markow. Wszelkie jednak jego namowy nic nie pomogły i dopiero, gdy po śmierci Piusa IX zasiadł na stolicy apostolskiej Leon XIII i rząd rosyjski zawarł umowę z Watykanem, co do obsadzenia biskupstw w Rosji, ksiądz Feliński zrzekł się arcybiskupstwa warszawskiego i otrzymawszy paszport zagraniczny, wyjechał do Galicji. Dalsze jego losy są już znane.

Był to typ prawdziwego księdza-ascety. Wysoki, o postawie imponującej, wzbudzał szacunek mimowolny, chociaż był nadzwyczaj skromny w obejściu. Miał wykształcenie, przechodzące zwykłą miarę i jakkolwiek nie stykał się ze światem, o wszystkiem był dobrze poinformowany i umiał prowadzić rozmowę zajmującą.

Był czas, że nawet poruszono myśl nadania mu kapelusza kardynalskiego, lecz wysłannik rosyjski przy Watykanie, szambelan Buteniew, silnie przeciw temu zaprotestował w imieniu swojego rządu i Kurja apostolska ustąpiła.

Śmierć tego męczennika-patrjoty wzbudziła żal ogólny. Ksiądz Feliński zaliczał się bowiem do ludzi wyjątkowych, z którymi coraz rzadziej się spotykamy. Minął czas poświęceń i gorącej wiary, a jednostki, odznaczające się temi przymiotami, jeźli są jeszcze pośród nas, składają tylko wymowny dowód, że przeszłe pokolenie, miłość Ojczyzny stawiało wyżej, nad znikome zaszczyty i godności.

Pogrom żydowskich »liberałów« i fałszywych „demokratów“.

Wiedeń d. 18 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*δ*) Chrześcijańska demokracja odniosła nad wszelkie spodziewanie świetne zwycięstwo, na całej linji wczorajszej walki wyborczej w stolicy państwa, zdobywając szturmem wszystkie twierdze liberalizmu! Padła *city*, padł Leopoldstadt, pomimo masy mieszkających tam żydów; antysemitom przypadły jednem słowem wszystkie 46 mandatów do rady gminnej, które trzecie ciało wyborcze miało do obsadzenia. Stronnictwo żydowsko-„liberalne“ czy „demokratyczne“ lub „wolnomyślne“, jak się ono zowie dla maskowania swojego bezwzględnego wyzysku, leży powalone na ziemi, i zapewne już się nigdy nie podźwignie z tego śmiertelnego upadku. Wczoraj bowiem stoczoną została rozstrzygająca bitwa o rządy w Wiedniu, a wynik tejże już dziś zapewnia je stronnictwu chrześcijańskiej demokracji. Klęska „liberałów“ jest zupełna, niszcząca. Nietylko bowiem antysemici zdobyli wszystkie dotychczasowe posterunki „liberalizmu“, nietylko padło śródmieście i Leopoldstadt, nie mówiąc już o Fünfhausie, ale zdobyli Wiedeń zdumiewającemi większościami, w czem też leży głównie doniosłość wczorajszego zwycięztwa.

W r. 1891 oddano w całym Wiedniu z trzeciego ciała wyborczego ogółem na 51.570 uprawnionych do wyboru 36.365 głosów, z których 14.803 przypadło „liberałom“, a zaś 20.688 antysemitom. Przy wczorajszym wyborze głosowało z 54.680 wyborców 40.878, z tych za „liberalnymi“ kandydatami tylko 7.348, a więc więcej niż o połowę mniej aniżeli w r. 1891. W trzech okręgach wyborczych wynosiła większość antysemicka 1800 głosów a dr Lueger otrzymał w trzeciej dzielnicy o dwa tysiące więcej gło-

sów, aniżeli jego kontrkandydat „liberalny“. W innych dzielnicach z wyjątkiem tylko dwóch, wynosi większość antysemicka 1100—1600 głosów.

Liczby te ilustrują najlepiej doniosłość pogromu żydowskiej „demokracji“ przez chrześcijańską.

Rabini prasowi zachodzą teraz po rozum do głowy i radzą wodzonemu przez siebie za nos stronnictwu „liberalnemu“, co ma robić w przyszłości. Ciągle jeszcze krzyczą te „liberalne“ organy za policją, sądząc, iż niepodobna, żeby żelazna ręka rządu nie zgniotła „skrajnych“. Ta ręka jednak jakoś się nie rusza, a to przyprowadza „wolnomyślnych“ do bladej rozpaczy. Nic nie pomogły obelgi, najnikczemniejsze potwarzę, przekręcania i kłamstwa, na nic nie zdała się starotestamentarna złość i nienawiść, na nic wymuszenia i moralne gwałty, na nic grube pieniądze, któremi rozporządzał liberalny komitet wyborczy! Lud wydał wyrok mszczący na wyzyskiwaczy i bałwochwalców złotego cielca, wyrok, którego silny odgłos rozejdzie się daleko i szeroko po za obręb Wiednia — po całem państwie.

Zabawne są doprawdy dzienniki „liberalne“, okazujące zdziwienie, że hr. Badeni, podczas swojej bytności w Wiedniu nie robił żadnych propozycyj niemiecko-liberalnemu stronnictwu i nie ofiarował mu żadnego miejsca w swoim gabinecie. Wybory wiedeńskie, zdaje się, tłómaczą aż nadto wyraźnie, dla czego przyszły prezydent gabinetu, zachował się wobec lewicy biernie. Wybory te dowiodły też, iż niemiecko-liberalna lewica, pomimo swoich 103 głosów, jest wielkością polityczną na iście glinianych nogach, stronnictwem, że się tak wyrażę, na papierze silnem, które przy najbliższej sposobności może być zdmuchniętem niemal zupełnie z widowni. Hr. Badeni stoi bardzo silnie, lewica bardzo słabo. Silny na słabym opierać się nie potrzebuje.

Tajna spółka.

Dziennik Poznański, pismo liberalne, nie mające z antysemitami nic wspólnego, tak pisze:

„Związek niemieckich obywateli żydowskiego wyznania wydaje miesięczny przegląd pod tytułem: *Im deutschen Reich*. Żydowscy publicyści ze względu na „geschäft“ i reklamę poruszają kwestję polską z upodobaniem, wiedząc, iż to sprawa interesująca publikę. W wrześniowym zeszycie omawia jakiś Alfons Levy kwestję wyborów w dzielnicach wschodnich, i w nim windykuje dla żydowstwa w Czechach i Polsce pierwszorzędne stanowisko w dziale germanizacji. Żyd jest pionierem niemczyzny, twierdzi p. Levy. W okręgu międzyrzeckim mogliśmy głosować na p. Dziembowskiego, gdyż tenże jest członkiem Towarzystwa H. K. T. i jako taki dawał nam zupełne gwarancje. Alfons Levy zwraca na to uwagę, że Hakatyści nie występują wrogo przeciw żydowstwu, że przeciwnie zasługują na poparcie, gdyż uznają, że żydzi na wschodzie są ważnym czynnikiem germanizacyjnej akcji.

Nie zwracaliśmy uwagi na elukubracje pojedynczego członka licznego plemienia Levy, ale nie możemy pominąć milczeniem enuncjacyj, zawartych w oficjalnym organie niemieckiego żydowstwa, które ostatecznie wyjaśniają stanowisko żydów do Towarzystwa Hakatystów.

Żydzi umieją po mistrzowsku łączyć interes własny ekonomiczny z nienawiścią do polskiego goja. Każdy żyd potępia w prywatnej rozmowie z Polakiem dążenia Hakatystów, przysięga na wszystkie świętości, że stara się wszędzie zwalczać wpływ zgubny i niemoralną hecę przeciw nam skierowaną. Polak łatwowierny daje się uwieść tym zapewnieniom, pozostaje nadal w stosunkach z życzliwym sprzymierzeńcem, a na domiar głosi wszędzie, że ów X to bardzo porządny człowiek, wielki nasz przyjaciel. W ten sposób powstaje fabuła polityczna, że żydzi nie należą do Hakatystów, poparta po części tym faktem, iż listy członków oficjalnie znane, niewiele nazwisk żydowskich zawierają.

Artykuł organu związku niemieckich żydów staje się cennym w tej mierze materjałem; wykazuje on, iż żydowstwo postępuje tą samą drogą co Hakatyści, tylko ostrożniej ze względu na „geschäft“, nie tak krzykliwie, głośno i bombastycznie, ale tem pewniej i skuteczniej. Według własnego zeznania, nie tworzą oni oficjalnej grupy, ale „Stille Gesellschaft“, tem niebezpieczniejsi, że walka z nieprzyjacielem nieznanym jest trudniejsza.

Niedźwiedzią przysługę wyświadczyli berlińscy żydzi, zbogaceni na chlebie polskim, owym współwyznawcom w naszych dzielnicach, wspomnianym artykułem; dowodzi to w nich poczucia siły, oraz przeświadczenia, iż z nami rachować się nie potrzebują, że mogą już śmielej i otwarciej wystąpować do walki. Podejmujemy rzuconą nam rękawicę, staniemy chętnie do walki, której nie wywoływaliśmy, w tej nadziei, że społeczeństwo nasze ma dość siły opornej, spójni, oraz ducha solidarności, aby stawić czoło tej nowej pomocy dla Hakatystów. Ze względu na przyszłe wybory w Poznaniu oświadczamy centralnemu związkowi żydowstwa: *et hoc meminisse juvabit*“.

Ruch przedwyborczy.

Lwów d. 17 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*C.*) Zwołane na dziś zgromadzenie przedwyborcze, na którem miały być w dalszym ciągu omawiane sprawozdania poselskie pp.: Romanowicza, Goldmanna i Michalskego nie przyszło do skutku ku wielkiemu niezadowoleniu amatorów ratuszowych spektakli. Zgromadzenie zwołano plakatami na godz. 6 wieczorem. Ponieważ wybory są najulubieńszą rozrywką Lwowian, przeto z uderzeniem godziny 6 galerje zaczęły się zapełniać „przyszłymi wyborcami“, jak wyższe legjony ratuszowych zgromadzeń nazwał w przystępie dobrego humoru tutejszy trybun miejski, p. Jägerman. W ślad za galerjami zaczęła się zapełniać sala posiedzeń kwiatem obywatelstwa lwowskiego, spragnionego oglądać oblicza swoich reprezentantów. Pragnienie jednak tym razem nie zostało zaspokojone. Kwadrans za kwadransem mijał, ratusz był już kompletnie przygotowany do rozpoczęcia zwykłej przedwyborczej borby, nie przybywali tylko posłowie, stanowiący serce obrad i prezydjum, stanowiące ich głowę. Zegar wieżowy wybił już trzy kwadranse na 7, a dwuznaczna sytuacja zgromadzonych wyborców stawała się coraz bardziej naprężoną. W zbitych gromadkach, które się na prędce potworzyły, zaczęto zastanawiać się nad przyczynami zagadkowej nieobecności posłów i prezydjum.

Jedni utrzymywali, że zgromadzenie nie może się odbyć dlatego, ponieważ prof. Jägerman bawi na prowincji; drudzy byli zdania, że posłowie przerazili się interpelacjami socjalistycznemi (zapisani do głosu byli pp. Diamand i Mańkowski, dwaj jeneralowie socjalnej demokracji, a nadto p. Romanowicz miał odpowiedzieć na interpelację dra Franka w sprawie powszechnego głosowania), a tymczasem galerja zadowolona z tego, że jest dobra sposobność do zrobienia hecy, waliła laskami o podłogę, napełniając salę ogłuszającym hałasem. O g. $^{3}/_{4}7$ zdobył się ktoś na dowcip i poszedł szukać po mieście zaginionego prezydjum, a w dziesięć minut potem tryumfalnie wprowadzono na trybunę p. Gubrynowicza, który pełni funkcję sekretarza.

Teraz dopiero wyjaśniła się zagadka. — Oto, jak zapewnił p. Gubrynowicz, nie prezydjum, ale jakiś nieznany figlarz wydrukował i ponalepiał plakaty, zwołujące zgromadzenie na ratusz, chcąc niewiadomo w jakim celu zmistyfikować wyborców. Oświadczenie p. Gubrynowicza przyjęła galerja rzęsistem brawem, ten i ów, niezadowolony z tego, że ominęła go sposobność zabawienia się kosztem kandydatów, krzyknął na odchodnem „hańba!“, poczem o g. 7 ratusz zaczął się zwolna wypróżniać. Kiedy się następnie zgromadzenie odbędzie, niewiadomo, gdyż prezydujący, p. Zacharjewicz leży chory, w każdym razie pokazało się, że samo przeznaczenie nie dopuszcza we Lwowie zgromadzeń przedwyborczych — bez Jägermana.

Nowy Sącz d. 16 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Dnia 13 b. m. w sali „Sokoła“, odbyło się przedwyborcze zgromadzenie „chłopskie“, a dnia 15 t. j. w 2 dni później zgromadzenie przedwyborcze „ludowe“.

Na „chłopskie“ zeszło się wzwyż 200 chłopów-wyborców. Przewodniczył Tomasz Ciągło, wójt z Podegrodzia, a pióro prowadził organista z Wielogłów, p. Michał Gawełda.

P. St. Potoczek, dotychczasowy poseł, zabrał głos i rzekł, że program jego jest znany i według niego kroczył w sprawie „chłopskiej“ przez lat 6. Wyjaśniał zarzuty: marnowanie grosza „Związku“ przez ks. Stojałowskiego, po gazetach ze zemsty mu czynione za to, że „Związek“ nie dał się mu pociągnąć na manowce, więc ksiądz wystąpił z wydziału i dla rozbicia „Związku“, założył „Towarzystwo ludowe“. Tymczasem “Związek chłopski“ ze złożonych 600 zlr. w ciągu 6-ciolecia, wydał na druk gazetki, jazdę i kancelarję ledwo 300 zlr., co jest bajecznie tanio, bo resztę dokładał mowca z własnej kieszeni, jakto w swojem sprawozdaniu na walnem zgromadzeniu d. 9 październik 1894 wykazał i na co absolutorjum otrzymał. Odparł zarzut ks. Stojałowskiego należenia do jakiejkolwiek innej frakcji, a już najmniej do szlacheckiej, prócz do „stronnictwa chłopskiego“, które jest umiarkowano-postępowe i swój program postawiło jawnie. W Sejmie brouił kilku postulatów „chłopskich“, które go różnią z klasą obszarów. A odwołując się na swą relację sejmikową wpierw przed wyborcami złożoną, na co dostał wotum zaufania, zostawia wyborcom wolną wolę w wyborze tego do kogo mają zaufanie, prosił tylko zgromadzonych, aby od tego, kto zajmie jego miejsce, stanowczo żądali obrony „Stronnictwa chłopskiego“ i żeby nie dał upaść gazetce chłopskiej umiarkowanej. Po tej przemowie nastąpiło próbne głosowanie i wszystkie głosy obecnych chłopów padły na p. St. Potoczka.

Na zebraniu „Stronnictwa ludowego“ we dwa dni później, było do 300 ludzi; z początku tylko 150. Wśród tych widziano także chłopów-Rusinów z Muszyny i Krynicy. Przewodniczył p. Wincenty Smołczyński, restaurator z Muszyny, pióro prowadził p. Józef Gutowski. P. Smołczyński oznajmił zgromadzonym cel zebrania, a kandydat, p. Znamirowski, rozwinął gładko swój program przyszłej w Sejmie czynności, jako będzie o sprawę ludową dbał z korzyścią. Z kolei zabierało głos kilku mowców, uderzając na Potoczka, jakoby on przeszedł do obozu Stańczyków i zaprzedał sprawę ludową. Gromasiak zarzuca, że dziś Potoczek płaci po 20 zlr. za głos, na co zawołano: Hańba! Wtedy wystąpił z tłumu znajdujący się tamże brat Stanisława, p. Jan Potoczek, dowodząc faktami, w jakim brat jego znajduje się obozie i że jego wnioski w Sejmie różnią się od obozu szlachty, a co do kupna głosów, żąda dowodów na to oszczerstwo. I znów spotkał się z wołaniem: Hańba! Usłyszał również zarzut, że w Wiedniu mówił na robotników „wyrzutki“. Potoczek zaczął to zbijać, lecz wśród hałasu znowu wołano: Hańba! a p. Smołczyński rzekł, że p. Stan. Potoczek nie będzie już w Radzie Państwa zasiadał, bo my nie wyrzutki i nie bydło. Wśród hałasu: „dobrze, dobrze, hańba!“ p. Gutowski żąda zamknięcia dyskusji, by zarządzić próbne głosowanie. Poparli go w tem p. Nitribit z Krynicy i Marcin Kampf, wójt z Załubincza. Na to p. Jan Potoczek rzekł: „Tu są ludzie, ale nie ma wyborców“ — poczem p. Smołczyński podziękował zgromadzonym, zachęcił do wytrwania w chwili ostatecznej i zamknął posiedzenie, bo już pociąg nadszedł idący do Muszyny.

Nowy Sącz d. 17 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

W niedzielę, dnia 15 b. m. odbyło się u nas zgromadzenie przedwyborcze ludowe, zwołane przez agitatorów p. Znamirowskiego z ramienia komitetu rzeszowskiego. Zrobiło ono jednakże zupełne fiasko. Oprócz bowiem kilku włościan, których p. Znamirowski z Krynicy ze sobą przywiózł, wzięła w niem udział tylko ciekawa publiczność miejska, złożona z robotników kolejowych i sporej liczby żydów. Włościanie bowiem okoliczni, odbywszy już poprzednio własne zgromadzenie 13 b. m., na którem jednomyślnie uchwalili popierać kandydaturę p. Stanisława Potoczka, nie chcą nic słyszeć o p. Znamirowskim. Posiedzenie to zagaił p. Smołczyński z Muszyny, a nachwaliwszy się p. Znamirowskiego, postawił jego kandydaturę. Uzasadniając zaś potrzebę tej zmiany w poselstwie, zarzucił Potoczkowi, że przez 6 lat w Sejmie nic nie zrobił, i że ks. Stojałowskiego do więzienia wtrącił, za co niegodzien jest dalej mandat poselski piastować. Zawtórował mu w tem Gromosiak, Rusin z Krynicy, dodając, że „p. Potoczek ma pańskie serce, bo się z panami wdaje“. Zachęcony temi pochwałami p. Znamirowski, oświadczył, że staje, jako kontr-kandydat Potoczka, czyniąc w tem zadość życzeniom swoich krynickich wyborców. Po długich i szumnych wywodach ze strony innych

zwolenników p. Znamirowskiego, na wniosek żyda z Załubincza, Kampfa, przystąpiono do głosowania nad kandydaturą p. Znamirowskiego, za którym podniosło rękę 9 obecnych, gdyż reszta zachowała się całkiem biernie.

Stronnictwo „ludowe" postawiło następujące kandydatury: w powiecie dąbrowskim włościanina Jana Bojkę; w pow. mieleckim włościanina Franciszka Kremkę; w pow. ropczyckim dotychczasowego posła włościanina Wojciecha Stręka; w pow. gorlickim włościanina Jana Furmanka; w pow. rzeszowskim włościanina Tomasza Szajera; w pow. brzozowskim włościanina Jana Spajnę; z Haczowa, w pow. chrzanowskim wójta z Regulic, Wojciecha Małochę; w pow. grybowskim lekarza z Ciężkowic, dra Szczepana Mikołajskiego; w pow. brzeskim lekarza z Brzeska, dra Szymona Bernadzikowskiego; w pow. bocheńskim włościanina Adama Bardela; w pow. nowosądeckim p. Józefa Znamirowskiego, wójta z Krynicy; w pow. żywieckim włościanina Wojciecha Szweda; w pow. jasielskim włościanina Wawrzyńca Drewniaka; w pow. niskim włościanina Marcina Piroga; w pow. łańcuckim dotychczasowego posła, p. Bolesława Żardeckiego.

Wychowanie w Anglji i Francji.

(Dokończenie)

System Arnolda polegał wogóle na dwóch zasadach: 1) poznanie zalet charakteru i umiejętność zużytkowania ich; 2) odwoływanie się do szlachetnych uczuć wychowańca. System ten obecnie panuje we wszystkich szkołach angielskich. Szkoła angielska stała się wiernem odbiciem politycznego ustroju: ten sam ład, te same sposoby rządzenia. Władza wyższa uosabia się w przełożonym (headmaster) i opiekunach (tutors): pomocnikami ich są monitorowie (praepostors), przypominający zupełnie odpowiedzialnych ministrów, wybranych z łona narodu. Monitorowie są przedstawicielami powagi rządu szkolnego; zostają oni w ustawicznej styczności z niższymi od siebie, nauczają ich własnym przykładem, przysłuchując się ogólnemu głosowi, szanując niepodległość każdego. Poza monitorami stoi rzesza uczniów, mająca głębokie poczucie solidarności i umiejąca szanować osobowość każdego z kolegów. Arnold również starał się zaszczepiać w sercu wychowańców głęboką wzgardę dla kłamstwa; nietylko bowiem wymagał od uczniów bezwzględnej szczerości, lecz i sam zwierzał się przed nimi ze swoich zamiarów. Anglicy, należący wogóle do najbardziej prawdomównych narodów, za największą obrazę poczytują sobie przydomek „kłamcy". Moralne wychowanie w szkole potęguje w nich tę wzgardę dla kłamstwa.

Instytucja tutorów, oparta na takich zasadach i stanowiąca niemal rdzeń angielskiego systemu wychowawczego, istnieje tylko w szkołach, gdzie się uczą dzieci zamożnych rodzin, czyli w t. z. „internatach". Ale duch tej instytucji i tego systematu w całej swej pełni przedostał się do wszystkich szkół w Anglji. W „eksternatach", czyli szkołach dla przychodnich uczniów, wychowańcy podlegają zupełnie tym samym prawom, co w internatach. Nauczyciele dokładają tu również starań, by wychowywać ich na ludzi prawych i moralnych — „christian gentlemen". Wykłady religji, gdzieindziej zupełnie zaniedbane, mają w szkole angielskiej wielkie znaczenie; nawet w liczbie egzaminów wstępnych do uniwersytetu znajdujemy egzamin z religji. W samej zaś szkole, studja nad Biblją, zajmują dotąd poczesne miejsce. Nadmienić należy, że wyznanie angielskie zachowuje jeszcze swój decydujący wpływ na szkołę, tradycja bowiem wymaga, by na przełożonych szkoły obierano duchowne osoby, jakkolwiek w liczbie wychowańców stanowią one mniejszość. Wyznaniowy charakter szkoły angielskiej został nieco zachwiany aktami parlamentu z 1868 i 69 r.; akta te uczyniły dostępnemi dla wszystkich wyznań takie zakłady naukowe, które powstały z zapisów prywatnych i są przeznaczone dla ogółu, o ile fundator nie uczynił wyraźnego zastrzeżenia co do wyznania uczniów.

Rzecz godna uwagi, że tradycyjne rózgi w szkole angielskiej przetrwały dotąd, chociaż, naturalnie, jako kara wyjątkowa, nie zaś jako środek, używany przy każdem nieporozumieniu z uczniem. Rózgi grają rolę *ultima ratio*, i to wyłącznie prawie w razie ciężkiego przekroczenia moralnego lub za kłamstwo. O rózgi spierają się już zresztą w Anglji od lat dwudziestu, są bowiem ludzie, którzy pragnęliby usunąć ze szkoły wszelkie pozory kar cielesnych. Spór ten jednak jest zbyteczny. Jeżeli rózg używają z dobrym skutkiem na dwóch lub trzech łobuzów (z 500—600 uczniów), i to zaledwie raz na miesiąc — czyż można głosić przeciwko nim krucjatę? Jest to jeszcze jeden dowód, że w oczach Anglika ma większą doniosłość nie teoretyczna logika, ale wypróbowany fakt. Dodać trzeba, że i młodzież angielska wybornie rozumie znaczenie tej kary cielesnej. W szkołach panuje powszechny zwyczaj niepodawania ręki skazanemu na karę rózg, dopokąd tenże jej nie odcierpi. Skazanie na tę karę dowodzi, że uczeń popełnił coś niegodziwego i nie zasługuje na obcowanie z kolegami; dopiero odcierpienie kary przywraca mu godność koleżeńską. Zwyczaj ten ma oczywiście głęboką podstawę moralną.

Systemat wychowawczy, panujący w szkołach francuskich, jest nawskroś racjonalistycznym. Jego jednolitość i niezmienność nie posiada żadnej wartości praktycznej. Dość przypomnieć liczne filipiki, jakie on wywołał przeciwko sobie ze strony francuskich filozfów i pedagogów, jak Laprade, de Sacy, Lorrain, Montegut, Manoeuvrier. Taine, który go gruntownie zbadał, twierdzi, że „głównym i ostatecznym wynikiem systematu jego, jest stopniowo wzrastający rozbrat pomiędzy szkołą a życiem". Wyostrzenie umysłu, a znużenie ciała i zabicie woli — oto jego skutki.

Licea francuskie w zupełności przypominają koszary. Panuje w nich karność wojskowa i surowy, ale bezduszny porządek; jest to natłok mnóstwa małych istot ludzkich, które gniecie olbrzymi kamień młyński, wprawiony w ruch przez ministra oświaty. Pomimo wielokrotnych zmian politycznych, systemat wychowawczy pozostał nienaruszony od czasów Napoleona I.

Na szczęście, idea odrodzenia kiełkuje już w umysłach francuskich i młodzi pedagogowie otwarcie wyznają w swych artykułach, że liceum powinno kształcić raczej charakter, niż umysł, rozwijać szlachetne uczucia, podnosić ducha, obudzić w dziecku przyszłego obywatela. Koszarowe internaty nie mogą, rzecz prosta, zniknąć za lada podmuchem. Niech sobie zostają, ale trzeba odświeżyć ich atmosferę i dbać o rozwój religijny i moralny wychowańców. Zanim to nastąpi, rodzice francuscy — powiada M. Leclerc — powinni sami odczuć potrzebę kształcenia charakteru i natychmiast przystąpić do pracy. Kwestja wychowania jest pierwszorzędną dla średnich klas, stojących dziś we Francji u steru państwa. Można stracić kilka przyszłych talentów w dziedzinie literatury nadobnej, które nie zostaną zapisane na długiej i tak już liście francuskich znakomitości, ale za to społeczeństwo pozyska mnóstwo osobników o ciałach zdrowych a duszach prawych. Rzecz prosta, że rozpocząć należy od wychowania domowego, które jest kamieniem węgielnym całego systemu wychowawczego. Potrzeba zatem, by rodzice i nauczyciele szczerze przyjęli ideę odnowienia. „Zmiana ta musi się dokonać w opinji publicznej i przez opinję" — tak kończy swój artykuł M. Leclerc, któremu nie można odmówić ani siły przekonania, ani trzeźwości sądu.

S. H.

Część urzędowa.

Konkursy. Krakowska Rada szkolna okr. miejska potrzebuje katechety do XIII szkoły ludowej 6-cio klasowej. Pensja 800 złr. z 10% dodatkiem na mieszkanie. Podania wnosić do 1 listopada r. b.

Wydział powiatowy w Zbarażu ma do obsadzenia 8 posad akuszerek okręgowych z płacą po 100 złr. Podania wnosić do 15 listopada r. b.

Wydział powiatowy w Drohobyczu rozpisuje konkurs na 5 posad akuszerek okr. z płacą również po 100 złr. Termin dla podań 15 października r. b.

W Zakładzie karnym dla mężczyzn we Lwowie jest do obsadzenia jedna posada dozorcy więziennego pierwszej i jedna posada drugiej klasy, z roczną płacą 300 złr., względnie 260 złr., tudzież 25 proc. dodatkiem aktywalnym, dzienną porcją chleba, pomieszkaniem w koszarach lub dodatkiem na pomieszkanie 30 złr. rocznie, nareszcie ubraniem wedle przepisów.

Podania własnoręcznie pisane, mają być wniesione w tutejszej Dyrekcji do dnia 15 października 1895.

Licytacja. W Bochni, dnia 18-go października b. r. odbędzie się w Zarządzie salinarnym licytacja robót kowalskich na rok 1896. Wadjum 200 złr. Dnia 9-go października w Zarządzie salinarnym w Lacku, odbędzie się licytacja na dostawę materjałów drobnych i tartych na r. 1896 potrzebnych.

(*Gazeta lwowska* nr 190)

FEJLETON.

STRASZNA NOC.

OBRAZEK

napisał

Teodor Smolarz.

Doktor wszech nauk lekarskich, Kryspin Popkiewicz, po opukaniu całej mojej familji, z bardzo poważnym wyrazem twarzy uroczyście mi oświadczył, że wszystkie moje dzieci mają powiększoną wątrobę i że tak ja, jak i moja żona, która ma znów powiększoną śledzionę, musimy wyjechać na kilka tygodni na wieś. Cóż było robić? Nająłem na wsi domek i w lipcu cała moja familja tam się udała. Ja miałem raz na tydzień przyjeżdżać, by również odetchnąć świeżem powietrzem. Zacny doktor Popkiewicz i mnie opukał, a chociaż nie stwierdził żadnej poważnej choroby, to jednak oświadczył mi, że mam nerwy rozdrażnione i jeżeli nie będę używał więcej ruchu, tudzież świeżego powietrza, to wkrótce mogę przejechać się na drugi świat. Nie było mi to bardzo na rękę z miasta często wyjeżdżać, bo moje zajęcie, ani moje finanse z tem się nie zgadzały, ale że umrzeć nie mam i nie miałem ochoty, usłuchałem tedy rady lekarza. Dobrze mi się na świecie nie powodzi, ale żyć pragnę przeważnie z ciekawości, gdyż chciałbym zobaczyć w Krakowie drugie wydanie posągu Mickiewicza, przejechać się podkopem ulicy Lubicz i napić się wody z wodociągów krakowskich.

W każdą sobotę jechałem na wózku do wioski, oddalonej o kilka mil od miasta. Tak samo przed kilku tygodniami wyjechałem i cieszyłem się, że z ust żony usłyszę pocieszającą wiadomość o wątrobach i śledzionie. Jadę, a w lesie, późno wieczór zaskoczyła mnie burza; dalej jechać było niepodobieństwem; musiałem tedy szukać schronienia w karczmie, stojącej wśród lasu, znacznie od wsi oddalonego. Karczma ta nazywała się: „zbójecką", a to zapewne z tych czasów, kiedy mieliśmy mało żandarmerji, a zaś lasy jeszcze nieprzetrzebione ręką naszych braci po kądzieli. Do utrwalenia bezpieczeństwa życia i mienia żydzi w Galicji wielce się przyczynili, bo dziś już w nieistniejących lasach bandy rozbójnicze utrzymać się nie mogą. Karczmarzem był wyjątkowo nie żyd, lecz wieśniak, co się tu i owdzie na złość antysemitom w Galicji wydarzać zaczyna, za to odbiera jej cechę wielce charakterystyczną. Czyż można sobie wyobrazić w Galicji karczmę bez żyda? Karczmarzem był tedy chłop, jak dąb, z czerwoną czupryną, jak las dziewiczy, twarzą ospowatą i korzystnego wrażenia na mnie nie zrobił. Prócz karczmarza, była także jego żona; kobieta, przypominająca tak wyglądem, jak i strojem panią Twardowską. Godni ci małżonkowie posiadali jedną wspólną cechę, to jest czerwone nosy. Z ust karczmarki dowiedziałem się, że przed kilkunastu laty ślubowała od wódki; przypuścić zatem należy, że tylko u męża czerwoność nosa miała źródło w piciu płynów wyskokowych, żona zaś jedynie dlatego miała czerwony nos, ponieważ po kilku leciech wspólnego pożycia, małżonkowie stają się zazwyczaj do siebie podobni, jak dwie krople atramentu.

W karczmie, prócz chleba, wódki i słoniny, nic innego do zjedzenia nie mogłem otrzymać, a ponieważ jechać dalej wśród ulewnego deszczu, chociażby tylko ze względu na moje nerwy, było niemożebnem, postanowiłem tedy w karczmie przenocować. Karczmarz zaprowadził mnie po skrzypiących wschodach do małej, wilgotnej izdebki, znajdującej się nad izbą szynkową i oświadczył, że w tej izdebce jest łóżko z siennikiem, na którem mogę się przespać. Światła dać mi nie mógł, gdyż miał tylko małą lampkę, której sam potrzebował.

— Dobra noc panu! — powiedział na odchodnem, zeszedł po skrzypiących wschodach na dół i mnie samego pozostawił. Burza na dobre się rozszalała; lało, jak z cebra, a grzmoty wstrząsały ścianami karczmy. Miałem przy sobie kilka zapałek, które zapaliłem i przy świetle ich ujrzałem łóżko i dwa stołki, tudzież stwierdziłem, że przy drzwiach, otwierających się do środka izdebki, nie było zamku. Drzwi zastawiłem stołkiem i znużony rzuciłem się na łóżko. Siennik był wilgotny i nie wiem dlaczego, zda-

wało mi się, że musi to być krew ludzka, a nawet w powietrzu czułem zapach trupi. Nie mając już zapałek, nie mogłem się przekonać, czy moje przypuszczenie, że siennik jest krwią zbroczony, było trafnem. Zasnąć nie byłem w możności i dziwne myśli przychodziły mi do głowy: zdawało mi się, że dostałem się do jaskini zbójeckiej, że karczmarz jest hersztem bandy, a nawet przypomniałem sobie, że gdy wyjmowałem z kieszeni pugilares, aby zapłacić woźnicy, karczmarz dziwnem okiem spojrzał na żonę, która znowu przyłożyła palce do ust, jak gdyby chciała męża przestrzedz, ażeby swych myśli nie zdradził. Dreszcz przeszedł po całem mojem ciele; różne wypadki morderstw zaczęły mi się przypominać, a myśl, że wielki worek, który widziałem w izbie szynkowej jest przeznaczony na poćwiartowane, grzeszne członki mego ciała, już mnie nie opuszczała. — Piękna historja! — myślę w duchu — żona i dzieci czekają na moje przybycie z niecierpliwością, a ja tu może lada chwila posiekany na drobne kawałki i do worka włożony, zakopany zostanę w lesie. Szło mi także o to, że nie będę miał porządnego pogrzebu, pomimo, że na opędzenie kosztów płacę dość znaczną sumę do Towarzysta ubezpieczeń. Morderców moich, o tem byłem silnie przekonany, dosięgnie ręka sprawiedliwości, a wobec posiekanych kawałków mego ciała przedmiotowa istota zbrodni morderstwa nie będzie mogła ulegać wątpliwości i żaden z obrońców przy rozprawie twierdzić się nie ośmieli, że zaszedł wypadek samobójstwa. Pociecha, że mordercy zostaną ukarani, nie była zbyt wielką; czułem też ogromną chęć do życia, tudzież pragnienie oglądania przekopu ulicy Lubicz, jak i drugiego wydania posągu Mickiewicza. Postanowiłem zatem bronić mego życia do ostatniego tchnienia. Prócz scyzoryka, nie miałem przy sobie innej broni; wyjąłem więc scyzoryk z kieszeni, otworzyłem i trzymając go w ręce, czekałem na mordercę, który lada chwila miał mnie pozbawić życia.

Nagle usłyszałem na dole, w izbie szynkowej, jakieś szepty, a po chwili ostrzenie noża na kamieniu.

Służyłem wprawdzie jako jednoroczny ochotnik przez dwa lata przy furwezach i dosłużyłem się rangi kaprala, tchórzem zatem nie jestem, lecz, słysząc ostrzenie noża, zdrętwiałem i nie byłem wstanie ruszyć się z miejsca. Spazmatycznie trzymałem w ręce scyzoryk, leżąc na łóżku. Chciałem się pomodlić, ale prócz modlitwy, odmawianej przez moje dzieci przed objadem, której do obecnej chwili nie mogłem zastosować, żadna inna na myśl mi przyjść nie chciała.

Pierwszy raz w życiu żałowałem, że będąc na odpuście w Kalwarji, nie zakupiłem książeczki pod tytułem: „Modlitwy i śpiewy wśród wszelakiego nieszczęścia“, albowiem była w tej książce pieśń, którą należy głośno nucić, gdy się spada z dachu trzechpiętrowej kamienicy, z czego wnoszę, że również modlitwa i do mojej zastosowana sytuacji, musi tam się znajdować. Gdybym się jej był nauczył, byłoby to dla mnie w obecnej chwili z wielką połączone korzyścią.

Nagle usłyszałem ciche, ostrożne stąpanie po wschodach, wiodących do izdebki i poznałem, że ktoś stanął przed drzwiami. Człowiek ten usiłował drzwi otworzyć, lecz przekonawszy się, że są zastawione stołkiem, ostrożnie wsunął się pomiędzy drzwi i odrzwia, stołek odsunął, apotem wszedł do izdebki — karczmarz. W jednej ręce trzymał lampkę, a w drugiej wielki, ostry, błyszczący nóż rzeźnicky. Starałem się zebrać wszystkie siły i z łóżka powstać, ale skutkiem przerażenia ani krzyknąć, ani ruszyć się nie mogłem. Karczmarz tymczasem postawił lampę na podłodze, zbliżył się do łóżka, wyszedł na stołek, tuż przy łóżku stojący i podniósł nóż do góry. Był to straszny moment! Czułem, że morderca rzuci się na mnie i wpakuje mi nóż w samo serce! Chwila ta trwała nieskończenie długo!... Poleciłem Bogu duszę. W tem karczmarz z okiem złowrogiem, przypominającem wzrok pantery, trzymając nademną nóż błyszczący, odciął — kawałek słoniny od połcia, który wisiał tuż nad łóżkiem, zlazł ze stołka i jak cicho przyszedł, tak samo się wydalił.

Oblany potem przeleżałem na łóżku do rana. Gdy dzień zaświtał, wstałem i udałem się do izby szynkowej. Od obecnych dowiedziałem się, że w nocy robotnicy zajęci w lesie przybyli do karczmy, zażądali słoniny, a karczmarz mając skład słoniny w izdebce, w której spałem, jedynie w tym celu sam się tam udał, że chciał odciąć kawałek słoniny...

Zdarzenie to czas długi pozostało w mej pamięci; teraz jeszcze, gdy je sobie przypomnę, dreszcz mnie przechodzi, a że skutkiem przestrachu w owej nocy nie osiwiałem, zawdzięczam to tej jedynie szczęśliwej okoliczności, że już wówczas miałem głowę łysą, jak kolano.

KONIEC.

KRONIKA.

Kraków, 20 września.

Kalendarz kościelny. Dziś we piątek św. Eustachego biskupa i św. Faustyna, jutro Suchy dzień, św. Mateusza apostoła i ewangielisty pojutrze św. Władysława z Giel.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Od wydawnictwa.

Dnia 22 b. m. wyjdzie okazowy numer *Głosu Narodu* w 20 000 egzemplarzy i zostanie rozesłany po całym kraju. Osoby pragnące umieścić w nim swoje ogłoszenia, mogą już teraz zamawiać miejsce w naszej Administracji przy ul. Jagiellońskiej l. 7.

Ś. p. ks. arcybiskup Feliński. Prezydent miasta p. Friedlein, osobiście zakomunikował wczoraj Księciu-Biskupowi Puzynie uchwałę Rady miejskiej w sprawie pogrzebu ś. p. arcybiskupa Felińskiego, oraz życzenie, aby zwłoki zostały umieszczone w grobie zasłużonych na Skałce. Zachodzi jednak wątpliwość, czy będzie ono spełnione wobec woli zmarłego, który pragnął być pochowany w Dźwiniaczce, gdzie spędził ostatnie lata i gdzie istnieje szkoła dla dzieci, pod kierunkiem sióstr „Zgromadzenia dzieci Marji“, utworzona przez nieboszczyka. W Dźwiniaczce pełnił zmarły arcybiskup funkcje prostego wikarjusza wiejskiego i był zawsze na usługi najbiedniejszych, z którymi dzielił się ostatnim centem, wszystkiem, co posiadał. A gdy razu pewnego biedak pokazał mu swoje buty podarte, zmarły arcybiskup dał mu właśnie przyniesione swoje nowe.

Innym razem dał także ostatnie buty potrzebującemu, mówiąc, że mu wystarczą pantofle. Kazania miewał do ludu co niedziela, chorych odwidzał pieszo, lub na wózku, kupionym przez hr. Koziebrodzkiego, a kiedy raz wezwano go do umierającej włościanki, bezzwłocznie zajął miejsce na wozie, którym mierzwę wożono, na wiązczynie siana. Tak pojmował czcigodny arcypasterz swoje obowiązki kapłańskie.

Wczoraj, o godzinie 6 rano, przy zwłokach przed otwartą jeszcze trumną odprawił mszę św. ks. arcybiskup Issakowicz. Po mszy św. trumnę zaraz zabito i zalutowano, gdyż ciało niebalsamowane ulega rozkładowi.

Od wczesnego rana do późnego wieczora publiczność tłumnie odwidza kaplicę, zanosząc przed trumną modlitwy za spokój duszy świątobliwego arcybiskupa. Między innemi przybyła także przed południem sędziwa pani Seweryna Duchińska, aby jeszcze po śmierci ujrzeć rysy zmarłego — jednakże życzeniu temu nie mogło się stać zadość, ponieważ trumna była już zabita.

Mowę żałobną w katedrze wypowie ks. prof. dr Pelczar.

Zwłoki śp. ks. Arc. Felińskiego wyprowadzono wczoraj o godz. 4-ej po południu z kaplicy książęco-biskupiej do katedry na Wawel, przy udziale licznego duchowieństwa nietylko z Krakowa i z okolicy, ale i z innych dyecezyj. Cały pochód miał charakter czysto duchowny, godny wielkiego kapłana. Orszak wyruszył z pałacu książęco-biskupiego, dążąc placem W. W. Świętych, ulicą Grodzką na Wawel, od strony placu Bernardyńskiego. Na całej drodze latarnie gazowe okryte czarną krepą, były zapalone. Pochód rozpoczynali starcy Tow. Dobroczynności, za którymi postępowali wychowańcy tegoż Towarzystwa. Dalej szły dwa plutony straży pożarnej miejskiej, Bractwo św. Anny (jedno?) Siostry Felicjanki, Siostry Miłosierdzia z Kazimierza i wychowanki. Weterani z 1863 r. z wieńcem. Następnie Duchowieństwo klasztorne: OO. Kapucyni, Reformaci, Bernardyni, Karmelici, Augustjanie, Bonifratrzy, Franciszkanie, Dominikanie, Paulini, Bazyljanie, Misjonarze i Jezuici. Kler świecki: Alumni seminarjum duchownego, Pijarzy i księża mszalni: proboszcze, katecheci, kanonicy i prałaci. Kapituła katedralna, infułaci: ks. Gawroński i ks. Matzke; biskupi sufragani: ks. dr Likowski z Poznania i ks. dr Glaser z Przemyśla; celebrans książę-biskup Puzyna, przy którym byli arcybiskup rzym. kat. ks. dr Morawski, metropolita lwowski i arcybiskup ormjański ks. Issakowicz. Za duchowieństwem toczył się karawan z ciałem i dwa sztandary cechowe. Za karawanem postępowali najbliżsi zmarłego, Rada miasta z p. Friedleinem na czele i liczna publiczność.

Podczas długiego pochodu, odzywały się dzwony we wszystkich kościołach całego Krakowa. Katedra nie mogła pomieścić licznego orszaku i żałobnej publiczności. W presbiterjum oczekiwał katafalk, okryty drogocennemi gobelinami, na którym ustawiono trumnę ze zwłokami wielkiego kapłana, które tam zostały przez noc całą, obok szczątków świętego Stanisława i Królów polskich.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie udzielił Wydział powiatowy krakowski 100 złr. z funduszów powiatu, a nadto uchwalił wysłać telegram z życzeniami na uroczystość otwarcia gimnazjum.

Dr Z. Marchwicki, wiceprezydent miasta Lwowa, przybył dziś rano do Krakowa.

W teatrze miejskim grano wczoraj „Wieczór Trzech Króli“, komedję Szekspira, wprowadzoną na naszą scenę i uscenizowaną przez panią Modrzejewskę, która w tej sztuce wystąpiła w roli Wioli. Obsada ról pozostała ta sama, jak podczas gościnnych występów pani Modrzejewskiej, którą zastępuje pani Siemaszkowa. Jakkolwiek trudne doścignąć wielkiej naszej artystki, nie bawiąc się w porównania, przyznać jednak musimy, że przyjemnem zjawiskiem jest pani Siemaszkowa w roli Wioli, w której złożyła egzamin prawdziwej dojrzałości artystycznej. Chudogęba, w osobie p. Solskiego znalazł niepospolitego przedstawiciela. Lepszego Chudogęby, chyba żadna ze scen europejskich nie posiada.

W ogólności „Wieczór Trzech Króli“, grany jest na naszej scenie bardzo dobrze, może nawet lepiej, niż sztuka sama na to zasługuje, będąc najsłabszym utworem genjalnego pisarza. Na wczorajszem przedstawieniu publiczność wyróżniła pana Mielewskiego, któremu ofiarowano olbrzymich rozmiarów bukiet. Innych artystów, jak panią Wójcickę, panów Kamińskiego, Śliwickiego, Romana Popławskiego i Rzybyłowicza darzono zasłużonemi oklaskami.

„Hanusia“ G. Hauptmana, grana na naszej scenie w ciągu zeszłego sezonu 15 razy, zawsze przy zapełnionem audytorjum, ukaże się dziś po raz siedmnasty jako widowisko popularne po cenach zniżonych. Po dzisiejszem przedstawieniu „Hanusia“ zapewne długo nie pojawi się na naszej scenie, gdyż cała jej wystawa odejdzie na pewien czas do Lwowa, gdzie utwór ten w bieżącym sezonie wchodzi na repertoar teatru hr. Skarbka. „Hanusia“ wystawiona w Krakowie z szczególnym pietyzmem przez dyrektora Pawlikowskiego, zyskała uznanie wszystkich, a pochwały, jakie spotkały jej reżysera najsłuszniej mu się należą, gdyż wielu, którzy ją widzieli w Burgu wiedeńskim utrzymują, iż krakowska „Hanusia“ w niczem nie ustępuje wiedeńskiej. Dziś przedstawienie rozpocznie „Gringoire“ komedja w jednym akcie Bauvile z francuskiego. — Od jutra widowiska w teatrze miejskim zaczynać się będą już o godz. 7 wieczorem.

Teatr Stanisławowski im. hr. Fredry od wtorku d. 17-go b. m. daje przedstawienia w Tarnowie. Pierwszego wieczoru artyści grali „Walkę motyli“ Sudermanna. Teatr był szczelnie zapełniony. Wczoraj, w czwartek, dawano „Towarzysza pancernego“ Michała Wołowskiego. W sobotę 21 b. m. wystawią ją operetkę „Biedna dziewczyna“, a zaś w niedzielę 22 bm. operetkę „Gorąca krew“.

Prywatni docenci. *Wiener Ztg* ogłasza: Pan kierownik ministerstwa wyznań i oświaty dr Ritter zatwierdził uchwały kolegjów profesorów względem dopuszczenia dra Władysława Leopolda Jaworskiego na prywatnego docenta powszechnego austrjackiego prawa cywilnego w Uniwersytecie Jagiellońskim i dra Włodzimierza Milkowicza na prywatnego docenta historji powszechnej wieków średnich i nowożytnych w Uniwersytecie czerniowieckim, oraz uchwałę kolegjum profesorów wydziału filozoficznego Uniwersytetu lwowskiego, która uzyskane przez dra Aleksandra Kolessę na wydziale filozoficznym Uniwersytetu czerniowieckiego

veniam docendi dla ruskiego języka i języka literatury uznaje za ważną dla filozoficznego wydziału Uniwersytetu lwowskiego.

† **Ś. p. ks. Skrochowski**, doktor teologji i profesor uniwersytetu lwowskiego, umarł, jakeśmy to onegdaj donieśli, w Kimpolungu pod Czerniowcami. Był on przez długie lata katechetą w krakowskiej szkole realnej. Bardzo wykształcony, pełen żądzy służenia krajowi i przyjemny w obejściu, potrafił zyskać sobie szerokie koło przyjaciół i śmierć jego wywarła szczery żal i współubolewanie. Liczył zaledwie 52 lata. Początkowo kształcił się na technika i w tym celu kończył studja we Lwowie. Następnie udał się do Wiednia i tam pod profesorem Burgiem słuchał wykładu mechaniki. W 1867 r. widzimy go na stanowisku inżyniera w Wydziale krajowym. Później udał się do Paryża i tam postanowił poświęcić się służbie ołtarza. Wyjechał do Rzymu i wstąpił do zakonu OO. Zmartwychwstańców. W 1878 r. otrzymał stopień magistra teologji. Kardynał Monaco la Valetta, wysłał go do Francji i Holandji, a po odbyciu dłuższej podróży, wrócił do Galicji. Wystąpiwszy z zakonu, przyjęty został przez księcia-biskupa krakowskiego Dunajewskiego do tutejszej dyecezji. Nie osiadł jednakże na parafji, lecz poświęcił się pedagogice. W 1891 r. powołano go na zwyczajnego profesora historji kościelnej w uniwersytecie lwowskim.

Ksiądz Skrochowski pisał wiele. Na szczególną uwagę zasługuje dzieło „O wykopaliskach asyryjsko-babilońskich wobec Biblji". W czasie wystawy lwowskiej zajmował się urządzeniem działu sztuki. Był kanonikiem honorowym kapituły krakowskiej, prof. uniwersytetu lwowskiego i członkiem Akademji krakowskiej. Pogrzeb jego odbył się w środę w Czerniowcach.

Sekcja I ekonomiczna Rady miejskiej, na posiedzeniu w d. 18 b. m., uchwaliła przedstawić Radzie miejskiej udzielenie kredytu dodatkowego w kwocie 700 złr., celem dokładnego zbadania fundamentów i murów starego teatru, dla obmyślenia i postanowienia dalszych projektów względem tego budynku. Między innemi sprawami uchwaliła także sekcja wydzierżawić Wilhelmowi Majowi i Jakóbowi Pollakowi, grunta pod hutawkę amerykańską i pod muzeum historyczne, nad brzegiem Wisły, przy ulicy Zwierzynieckiej, oraz Feliksowi Studnickiemu grunt pod karuzel piętrowy, na placu Latarnia.

Godny uznania czyn — pisze *Gazeta Nar.* — mamy znowu do zanotowania. Oto po skończonej Wystawie krajowej poruszyło grono wystawców myśl uczczenia zasług niezmordowanego dyrektora tejże wystawy, dra Zdzisława Marchwickiego, przez wręczenie mu jakiegoś daru honorowego. Na cel ten popłynęły składki dość licznie i zebrało się kilka tysięcy złr. Dr Marchwicki dowiedziawszy się o tem, zwrócił się do odnośnego komitetu z prośbą, aby fundusz zebranego nie używano na zakupno daru dla niego, ale na cel pożyteczny, mianowicie na rzecz polskiego gimnazjum cieszyńskiego. Do życzenia tego, wyrażonego w formie stanowczej, komitet musiał się zastosować i w tych dniach już ogłosi przeznaczenie owego funduszu na cele polskiego gimnazjum w Cieszynie.

Przestroga. Wiadomo, że p. Lewakowski wybrał się do Ameryki, aby swą polityką uszczęśliwić Polonję amerykańską. Tamtejsze pisma polskie już się zajmują tą podróżą. Między innemi *Polak w Ameryce*, pismo codzienne, wychodzące w Buffalo, tak pisze:

„Od niejakiego czasu dr Lewakowski jest posłem do austrjackiej Rady państwa, wysłanym przez miasto Lwów. Jego zachowanie się jako posła było zawsze zagadkowem. I tak: patrjotyzm nie przeszkadza p. Lewakowskiemu bratać się z socjalistami i brać udział w wiecach, na których wodzili rej socjaliści, a przemawiając do ludu, podburzali go do nienawiści przeciw innym klasom, robili wycieczki przeciw katolickiemu kościołowi, a na księży i biskupów wymyślali wprost i otwarcie. Dr Lewakowski był gorącym protektorem tego socjalno demokratycznego ruchu. Doszło naresztcie do tego, że go potępiło Koło polskie. Jeden z posłów zawołał: „Dr Lewakowski broni może polskości w Rapperswylu, ale za to gubi ją w kraju". Tak stanowcze i dosadne potępienie dra Lewakowskiego przez Koło polskie w Wiedniu, zdyskredytowało go zupełnie. Ten wyrok potępienia, wydany przez Koło polskie, ogłosiły wszystkie prawie pisma w Galicji, zaznaczając wyraźnie, że nie zgadzają się z zapatrywaniami dra Lewakowskiego. Teraz rodacy w Ameryce będą wiedzieli, kim jest dr Lewakowski i jak mamy się zapatrywać na jego działalność. Może również zechce prowadzić pośród Polonji w Ameryce agitację, którą posłowie galicyjscy do Rady państwa w Wiedniu uznali za zgubną dla kraju. Nie zawadzi to, jeżeli będziemy wiedzieli naprzód, z kim mamy do czynienia".

„Na bezdrożu". Ze Lwowa donosi nasz korespondent (*C*). Sztuka p. Sawiczewskiego, odegrana wczoraj po raz pierwszy na naszej scenie, zgromadziła nadspodziewanie liczną publiczność, która zachowała się wobec utworu dwudziestoletniego dramaturga bardzo życzliwie, a po 2 i 3 akcie wywołała autora kilka razy. Wykonanie było bardzo staranne, zwłaszcza pp. Żelazowski, Woleński, Walewski i Hierowski musieli w zupełności zaspokoić ambicje młodego autora. Krytyka lwowska, która w ogóle choruje na silny katar żołądkowy i jest czasami nielitościwą w wyszukiwaniu błędów, zarzuca p. Sawiczewskiemu wiele rzeczy, częścią słusznie, a jeszcze częściej niesłusznie. Na jedno godzą się wszyscy: że laureat krakowski zapowiada potężny talent, który bezwątpienia da naszej literaturze wiele nierównie lepszych i samodzielniejszych rzeczy.

O wybuchach w Schodnicy pisze fachowy organ *Nafta:* „Ostatni tydzień sierpnia zapisał się dobrze w pamięci nafciarzy schodnickich. Rozpoczął się wybuchem ropy w szybie „Jakób", wierconym dla Anglobanku przez Wolskiego i Odrzywolskiego. Wydajność szybu po przymknięciu obliczają na więcej niż 300 beczek. Zakończył się tydzień ten eksplozją szybu pp. Wiśniewskiego i Gąsiorowskiego.

Na miejscu zabity wiertacz Banach, a zaś w kilka godzin zmarli wiertacz Borek i pomocnik Zabawa, a w drodze do Borysławia zmarł palacz Czech. Ciężko popalonych jest ośmiu, między nimi dwóch synów p. Wiśniewskiego i kierownik kopalni p. Stanisław Romanowski.

Powodem nieszczęścia, według przypuszczeń, miała być nieostrożność ludzi. Są to tylko przypuszczenia; na pewno jednak twierdzić można, iż ogień nie powstał od kotła, ten bowiem daleko od szybu był położony, a wiatr był od kotła ku szybom, więc gazy do kotła dostać się nie mogły.

Przypadkowo na komisji bawiący naczelnik urzędu górniczego, p. nadkomisarz Friedberg, rozpoczął natychmiast śledztwo i prawdopodobnie sprawę wyjaśni.

Wypadek ten okropny byłby straszniejszym dla kopalni, gdyby nastąpił w centrum tejże.

Po wybuchu szybu Anglobanku nagromadziły się bowiem wielkie ilości ropy w rowach przy drodze i w jamach kopanych przez żydków borysławskich pomiędzy domami. Ci przemysłowcy łatwego zarobku zbierają z wybuchów ropę, a gdy tych nie ma, kradną ją z rezerwoarów i kopanych szybów rozmaitych przedsiębiorstw, sprzedając ją potem za bezcen. Przy tym interesie zwijać się muszą bardzo, aby im ropa nie uciekła, lub na kradzieży ich nie złapano, rozlewają więc ropę w pośpiechu po publicznej drodze, po kopalni tak, że całe Pasieczki przesiąknięte są ropą, a na drodze publicznej jest się zmuszonym brnąć w ropie. W razie więc ognia cała kopalnia stałaby się pastwą płomieni.

Mamy nadzieję, że starostwo z całą energją weźmie się do tych „łapaczy" i wydali ich z gminy, jako włóczęgów bez zajęcia, niebezpiecznych dla kopalni, a demoralizujących naszych robotników przez dawanie robotnikom pieniędzy, aby ci z rezerwoarów ropę wypuszczali, lub aby pełne łyżki ropy w przygotowane przez nich zastawki wypuszczali". — Żyd wszędzie żydem.

Poskutkowało! Na posiedzeniu sejmowem w dniu 4 lutego 1895 r. zabrał głos poseł miasta Lwowa p. Michalski, podnosząc krzywdy, jakie wyrządza administracja wojskowa naszym rękodzielnikom. Pomiędzy innemi wieloma faktami zaznaczył z ubolewaniem, że „tak na prowincji, jak i we Lwowie wykonują weterynarze i konowali wojskowi, kucie koni dla osób prywatnych i to nietylko w kuźniach wojskowych, lecz i w domach prywatnych". Było to wielką niesprawiedliwością. Weterynarz wojskowy nie płaci czynszu, nie płaci czeladzi, nie płaci należytości do kas chorych, słowem, nie ma żadnych a żadnych wydatków, podczas gdy świecki podkuwacz ponosi wszystkie te wydatki, o których powyżej wspomniano. To też skutek tego taki, że we Lwowie zamiast przeszło siedmdziesiąt czeladników egzaminowanych nie ma pracy i mrze z głodu—bo im sposobność do tej pracy zabierają wojskowi konowałowie.

Odnośne wnioski p. Michalskiego zostały przez Sejm uchwalone, a dziś możemy zanotować z zadowoleniem, że odniosły pożądany skutek.

Oto ministerstwo wojny osobnym reskryptem, ogłoszonym w dniu 1 września *Centrall Blatt*, oświadczyło komendom wojskowym, że „żołnierzom służącym czynnie w armji, nie wolno się trudnić robotą zawodową dla osób prywatnych — pod żadnym warunkiem".

Co do weterynarzy i kowali, to zaznacza ministerstwo wojny, że w interesie chowu koni i racjonalnego ich utrzymania, wolno im wyjątkowo trudnić się kuciem koni osób prywatnych — ale tylko tam, gdzie nie ma egzaminowanych podkuwaczy i to za zezwoleniem władzy przełożonej. Jeżeliby taka okoliczność zaszła, to nie wolno jednak kowalom wojskowym kuć koni w kuźniach rządowych, ale tylko w kuźniach kowali cywilnych. Tam, gdzie są podkuwacze egzaminowani, kowalom wojskowym absolutnie wzbroniono podkuwać konie dla osób cywilnych. W każdym razie kilkanaście rodzin zyska na tem!

Stypendjum. Wydział krajowy rozpisuje konkurs na jedno stypendjum w kwocie 50 złr. z fundacji imienia „Stowarzyszenia oszczędności i kredytu urzędników i służby c. k. uprzyw. kolei Karola Ludwika we Lwowie", przeznaczone dla ubogich uczniów naukowych zakładów przemysłowych w kraju.

O stypendjum to mogą ubiegać się, bez względu na wiek i religię, przedewszystkiem synowie tych urzędników i sług byłej c. k. uprzyw. kolei Karola Ludwika, którzy po upaństwowieniu jej przeszli wraz z nią pod zarząd kolej państwowych, a mianowicie ci, którzy, ukończywszy z celującym postępem szkołę ludową byłej kolei Karola Ludwika we Lwowie, oddają się dalszym naukom w jednym z naukowych zakładów przemysłowych w kraju. Pierwszeństwo do stypendjum, przy równych zresztą warunkach, mają synowie wymienionych wyżej urzędników i sług byłej kolei Karola Ludwika, którzy byli członkami Stowarzyszenia fundującego. W braku kandydatów, mających prawo pierwszeństwa do stydendjum, mogą pod niezmienionemi zresztą warunkami ubiegać się o nie synowie urzędników i sług którejkolwiek kolei galicyjskiej.

Prawo rozdawnictwa stypendjum służy Radzie nadzorczej Stowarzyszenia oszczędności i kredytu urzędników i sług c. k. kolej państwowych w Galicji. Nadane stypendjum będzie pobierane aż do ukończenia nauk w naukowym zakładzie przemysłowym pod warunkiem dobrych postępów w nauce i wzorowego zachowania się stypendysty.

Kandydaci, ubiegający się o stypendjum, winni w terminie do 15 października 1895 wnieść podania do Wydziału krajowego, stylizowane na ręce Zarządu zakładu, do którego na naukę uczęszczają i dołączyć do nich: 1) świadectwo urodzenia i chrztu, 2) świadectwo ubóstwa, 3) świadectwo z ukończenia z celującym postępem szkoły ludowej b. kolei Karola Ludwika we Lwowie, ewentualnie także ostatnie świadectwo naukowego zakładu przemysłowego, 4) dokumenta, wykazujące, iż są synami urzędników i sług kolei galicyjskiej, ewentualnie że służy im prawo pierwszeństwa do stypendjum.

Mianowania. Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała oficjałów gorzelń: Adama Płazińskiego, Hugona Merkla, Józefa Kędzierskiego, Bronisława Rożańskiego i Jana Śliwińskiego, kontrolorami gorzelń w IX klasie rangi.

Dyrekcja poczt zezwoliła asystentom pocztowym, Florjanowi Chomiakowi we Lwowie i Ignacemu Janowi Karczowi w Krakowie, na zamianę miejsc służbowych.

Rada szkolna krajowa ustanowiła przy męskiem seminarjum nauczycielskiem w Sokalu, komisję egzaminacyjną dla nauczycielek kobiecych robót ręcznych w szkołach ludowych pospolitych, w skład której weszli: dyrektor i nauczyciele seminarjum nauczycielskiego w Sokalu, a dalej Julian Liskowicz, okr. inspektor szkół Józef Siedmiogrzj, dyr. szkoły wydz. w Sokalu i Władysława Sokołówna, kierowniczka szkoły w Sokalu.

Cholera. W Tarnopolu zachorowały dnia 17 września na cholerę trzy osoby, jedna zmarła, pozostaje w leczeniu dziewięć osób. — W Bucniowie, powiatu tarnopolskiego, zachorowała jedna osoba, która pozostaje w leczeniu. — W Berezowicy tegoż powiatu i w Zbarażu pozostaje po jednym chorym w opiece lekarskiej.

Kolej Tomaszów-Chełm (łącząca stację Rejowiec z granicą w Tomaszowie). W sprawie bu-

dowy projektowanej kolei z Chełma do Hrubieszowa i Tomaszowa lubelskiego, departament kolejowy w Petersburgu niezależnie od otrzymanych wniosków od rządu gubernjalnego, wydelegował dwóch inżynierów, celem zebrania jeszcze pewnych danych, a dopiero po relacji delegatów zapadnie decyzja, co do przeprowadzenia studjów nad wytknięciem linji.

Świadectwo nad świadectwami! Piszą do nas z Mszany dolnej: „W Lutomierzu zdarzył się wypadek, jedyny w swoim rodzaju. Włościanin, Józef Kowalczyk, ma psa srokatego, na którego wniesiono skargę, że jakiegoś chłopa ukąsił. Pies miał być za to surowo ukarany, a że właścicielowi żal go się zrobiło, więc poszedł do wójta, by ten stwierdził, że jego pies nikogo nie napada. Wójt zgodził się na to i psu srokatemu wystawił formalne świadectwo moralności, na którem przybił pieczęć gromadzką. Świadectwo to, jak forma nakazuje, odeszło do starostwa w Limanowej. Zdaje mi się, że będzie to unikat swego rodzaju".

Przykry wypadek zdarzył się we Lwowie onegdaj podczas pogrzebu jednej z zakonnic klasztoru PP. Sercanek. Wóz kolei elektrycznej najechawszy na kondukt na ul. Leona Sapiehy, spłoszył konie, ciągnące karawan, które porwały się z takim pędem, że woźnica spadł z kozła, ciężkie odnosząc uszkodzenia, trumna upadła na ziemię, a nadto złamało się koło u wozu i jeden z koni się pokaleczył. Gdy karawan nie był do użycia, zwłoki odniesiono do kościoła św. Łazarza i dopiero po nadejściu nowego wozu żałobnego, pochód mógł ruszyć dalej na cmentarz.

Bójka w sądzie. W poniedziałek odbywała się we Lwowie rozprawa przed sędziami przysięgłymi przeciw nałogowemu złodziejowi, Franc. Połtorakowi, żydowi, który karany był już 26 razy! Ostatnią kradzież popełnił tego samego wieczoru, gdy wypuszczony został z więzienia. Jako świadek popełnionej kradzieży zeznawał niejaki Darosz, chłopak 18-letni. Połtorak, widząc swą zbrodnię wykrytą, popadł w taką złość, że skoczył ku Daroszowi i uderzył go tak silnie kułakiem w głowę, że młody człowiek omal nie padł na ziemię. Na czole wyskoczył mu guz, wielkości orzecha włoskiego. Bryganta pochwycili strażnicy, a Daroszem zajął się przywołany lekarz. Prokurator rozszerzył naturalnie oskarżenie, a po potwierdzeniu wszystkich pytań przez przysięgłych, trybunał wydał wyrok, skazujący go na ośm lat ciężkiego więzienia.

Damy pałacowe. Cesarz Franciszek Józef zamianował damami pałacowemi: hrabinę Kielmansegg, hrabinę Pejacevic i hrabinę Bombelles.

Austro węg. Monarchja w słowie i obrazach. Wyszedł zeszyt 33 poświęcony opisowi Czech, a ogólnie biorąc zeszyt 236 tego wspaniałego wydawnictwa, zostającego pod protektoratem najdost. cesarzowiczowej-wdowy Stefanji. W zeszycie tym kończy dyrektor, Wiktor Barvilius, rozprawę swą o sztuce malarskiej i plastycznej nowoczesnej, a dr Chytil rozpoczyna opis rozwoju przemysłu artystycznego w Czechach. Doskonałe reprodukcje dzieł sztuki w tym zeszycie wykonali artyści Jan Koula i Karol Siegl.

Siemiradzki pod Kownem. Z kowieńskiego donoszą o niedawnym pobycie w tamtejszej okolicy Henryka Siemiradzkiego. Znakomity artysta gościł wraz z rodziną w przyjaznym domu pp. Kudrawiczów w Suryszkach (nieopodal od Kiejdan), gdzie też okoliczni ziemianie, zgromadzeni *ad hoc* przy biesiadnym stole, znaleźli możność poznania i uczczenia słynnego malarza.

Kongres dziennikarzy. Z Bordeaux telegrafują: Po pierwszem posiedzeniu międzynarodowego kongresu prasy, wzięli członkowie zjazdu udział w bankiecie, danym na ich cześć przez prezydenta wystawy w Bordeaux. W ciągu uczty wzniesiono liczne toasty.

Onegdaj odbyli członkowie kongresu wycieczkę do miejsca kąpielowego Arcachon, gdzie przyjmowani byli gościnnie przez mera hr. Damremont, oraz do posiadłości p. Lescas, koło Arcachon. Cały dzień przeszedł, dzięki taktowi i uprzejmości mera, w bardzo miłym nastroju.

Przedwczoraj toczyły się na drugiem posiedzeniu w dalszym ciągu obrady nad statutami. Prace postąpiły o tyle, że statuta będą mogły być przekazane do przyjęcia na najbliższym kongresie. Wieczorem odbyło się przyjęcie u mera w Bordeaux.

Niespodziewany spadek. Parobek wiejski, z Glas-Hougton w Anglji, niespodziewanie odziedziczył spadek 2 miljonów franków, po swoim kuzynie, zmarłym w Ameryce. Ową fortunę, przyjął jednak z wielkim smutkiem, bo liczy już przeszło 70 lat i, jak sam powiada, nie będzie mógł z niej długo korzystać.

Usiłowana ucieczka. Perykles Affendakis, należący do międzynarodowej szajki złodziei, za różne kradzieże z włamaniem, został przyaresztowany w Peszcie i osadzony w tamtejszem więzieniu. We wtorek, przy pomocy wolnych kolegów, udało mu się umknąć z celi. Przytrzymano go jednak, gdy mur przeskakiwał i osadzono na czwartem piętrze, w pokoju silnie okratowanem. Przytem, pod drzwiami postawiono wartę. Z powodu owej ucieczki, wdrożone zostanie nowe śledztwo dodatkowe.

Otwarcie kanału St. Marie, który łączy jezioro Superior z oceanem Atlantyckim, nastąpiło w dniu 10-ym b. m. Koszta przekopania tego kanału wynoszą pół czwarta miljona dolarów.

Automaty ludzkie. *Niagara Falls nr. 3 Gazette* donosi, iż w Tanawandzie powstanie wkrótce fabryka automatów ludzkich, poruszanych za pomocą elektryczności. Firma Gille, Goddardet et Comp. obstalowała już sobie jeden taki automat i puściła go w kurs po ulicach Tanawandy. Fabrykacji ludzi elektrycznych do tej pory nie doprowadzono jeszcze do wysokiego stopnia doskonałości, gdyż automaty poruszają tylko wózek ręczny, krążący po mieście. Ku wielkiej uciesze mieszkańców Tanawandy i jako reklama, ukazała się na ulicy figura ludzka, ubrana w mundur i względnie z łatwością popychała wózek, oblepiony krzyczącemi plakatami, opiewającemi rozmaite przymioty mydła. Puszczany na ulice Tanawandy człowiek elektryczny funkcjonuje dobrze i budzi tak wielkie zaciekawienie w tłumach, iż dla bezpieczeństwa towarzyszyć mu musi policjant. Automaty ludzkie niebawem mają otrzymać fonografy, z których pomocą mówić będą wszystko, co od nich zażądają. I nie tylko reklamować będą nowe środki medyczne, lecz oddawać wielkie usługi przy wyborach, a z czasem staną się może niebezpiecznymi konkurentami mowców z profesji.

Repertoar teatru miejskiego. Dziś, w piątek 20-go bm. „Gringoire" komedja w jednym akcie z francuskiego i „Hanusia", senne marzenie, w 3 odsłonach, G. Hauptmanna z niemieckiego, (przedstawienie popularne). W sobotę dnia 21-go września „Stryj Sam", komedja w 4 aktach, Wiktora Sardou z francuskiego (występ p. Antoniny Hoffmann). W niedzielę dnia 22 września „Stryj Sam", komedja w 4 aktach.

Ruch przedwyborczy.

Myślenicki komitet powiatowy przyjął kandydaturę p. Józefa Popowskiego na posła do Sejmu i przedstawił ją do zatwierdzenia Komitetowi centralnemu.

Onegdaj odbyło się w Dąbrowie posiedzenie komitetu przedwyborczego, na którem włościanin Irla z Łęki Szczucińskiej postawił kandydaturę dotychczasowego posła, Józefa Męcińskiego. Żadnej innej kandydatury nikt nie postawił ani zgłosił — wobec czego komitet jednogłośnie uchwalił kandydaturę p. Męcińskiego zalecić komitetowi centralnemu do zatwierdzenia. Prawie jednocześnie odbyło się posiedzenie t. zw. komitetu „stronnictwa ludowego". Wszelkie usiłowania, aby znaczną ilość włościan skłonić do wspólnych obrad i porozumienia, nie doprowadziły do pożądanego rezultatu, mimo starań najpoważniejszych osobistości.

HUMOR.

Gdy próżnujesz i już bosy,
Nie możesz się puścić w tany,
Krzycz natychmiast w niebogłosy:
Żeś haniebnie zapoznany.

— No i jakże tam, kochany panie, czy synek już przestał hulać?

— Ale gdzie tam! wyobraź sobie, panie Kleofasie, że onegdaj szelma przepuścił znów w karty pargset reńskich.

— O, to źle! ja na mego chłopaka narzekać nie mogę, sprawuje się wzorowo.

— A ile ma lat pański synek?

— W tym miesiącu skończy ośm lat.

— Czy to pogłoski o lichwiarzu Fusstowerze prawdziwe?

— A jakże, jest on dziś najpierwszym specjalistą od chorób skórnych.

— Nie rozumiem.

— Bardzo proste. Bez żadnego bólu zdziera z ludzi skórę.

— Czegóż ty malcze żebrzesz? Czy jesteś głodny?

— Nie, ale mój ojciec ma ciągłe pragnienie.

OSTATNIA POCZTA.

Wczoraj odbył się w Mirecourt wielki przegląd wojska. Od wczesnego rana zaległy płaskowzgórze Pezieux liczne tłumy ludności. O godz. 8 stanęły wszystkie pułki na równinie. Wkrótce potem nadjechali konno oficerowie zagraniczni. Tłum wzniósł okrzyki: „Niech żyje Rosja!" Ks. Łobanow przyjechał w powozie, w towarzystwie ministra Hanota x; jenerał Dragomirow wraz z jenerałem Coiffre przybyli breakiem. Przy pojawieniu się gości rosyjskich, tłum począł ponownie wznosić okrzyki na cześć Rosji.

Figaro podnosi polityczne znaczenie obecności ks. Łobanowa podczas wielkiego przeglądu wojsk w Mirecourt. Dziennik zauważa, iż rosyjski minister zaproszony został na przegląd oficjalnie i również w sposób oficjalny przyjął zaproszenie. Odtąd zatem niepodobna zaprzeczać, że istnieje *entente,* porozumienie, lub aljans między Francją a Rosją.

W Mirecourt, podczas bankietu, wydanego przez municypalność na cześć Faure'a, odpowiedział Faure na toast, wzniesiony przez mera, dziękując mieszkańcom Lotaryngji w imieniu kraju za przyjęcie, jakie zgotowali żołnierzom. Przyjęcie to — rzekł Faure — dowodzi, jak ściśle mieszkańcy złączeni są z armją. Rzeczpospolita upatruje w tem swoją ambicję, aby w zagranicznej polityce utrzymać i rozwijać stuletnie tradycje kraju. Poświęciła się ona zadaniu zbierania sił i reorganizowania armji, aby Francji nadać napowrót to stanowisko, jakie jej się należy wśród narodów. Powszechnie szanowana (?) republikańska Francja, może z dumą (!) spoglądać na ubiegły okres 25 lat.—Faure wychylił toast na pomyślność miasta Mirecourt i ludności Wogezów.

Onegdaj, o godz. 11 przed południem, przybyli w Rzymie królestwo wraz z następcą tronu do velodromu, gdzie przy dźwiękach marsza królewskiego przyjmowani byli przez ministra wojny i prezesa Towarzystw gimnastycznych. Wszyscy włoscy i zagraniczni gimnastycy wykonali ćwiczenia, które wypadły świetnie, a po ukończeniu turnieju przedefilowały wszystkie oddziały gimnastyczne, z niemieckimi na czele, przed trybuną królewską. Licznie zgromadzeni widzowie wznosili żywe okrzyki na cześć królewskiej pary. Kiedy królestwo opuszczali velodrom, przechodząc między podwójnym szpalerem gimnastyków, wznieśli niemieccy gimnastycy trzykrotny okrzyk: *Hoch!* podczas gdy pozostali wznosili okrzyki: *Evviva!* — Król w towarzystwie królowej i następcy tronu otworzył także drugi narodowy konkurs strzelecki. Crispi, składając hold królowi, wypowiedział mowę, przyjętą hucznemi oklaskami. Król dał do tarczy celny strzał, przyjęty burzliwemi oklaskami przez 50,000 obecnych.

W kołach dobrze poinformowanych zapewniają, że przy ogłoszeniu nominacji nowego gabinetu wyraźnie zaznaczonem zostanie, iż agendy ministerstwa dla Galicji tymczasowo tylko poruczone zostają ministrowi skarbu. Tymczasowość ta potrwa nie dłużej niż dwa miesiące, a jako przyszłego ministra dla Galicji wymieniają z całą stanowczością dra Rittnera, obecnego kierownika ministerstwa oświaty, a b. profesora Uniwersytetu lwowskiego.

Ostatnie depesze z Belgradu donoszą, że partja liberalna wysłała adres poddańczy do króla Aleksandra. Dzienniki radykalne donoszą, że król Aleksander i królowa Natalja mieli zganić wybór Ristica na szefa partji liberalnej. Wiadomość ta wydaje się nieprawdopodobną, gdyż wiadomo, iż młody władca Serbji przed swoim wyjazdem do Biarritz, odbył dłuższą konferencję z Risticem. a mowa wypowiedziana przez niego na zebraniu liberalistów jasno dowodzi, że między nim i rządem nastąpiło pewne porozumienie. Tak wytrawny polityk, jakim jest Ristic, nie będzie się naprzód wysuwał, jeżeli nie jest pewny poparcia z góry.

Gazeta kolońska donosi z Petersburga, że druga francusko-rosyjsko-chińska pożyczka, zostanie zawartą w miesiącu listopadzie. Jak przeszłym razem tak i tym, Francja da pieniądze,

Rosja poręczenie, a rynki niemieckie zupełnie zostaną usunięte od udziału w tej operacji finansowej. W związku z tą pożyczką, ma być założenie banku rosyjsko-chińskiego, do którego kapitaliści francuscy dostarczą 9/10 pieniędzy. Dyrektor międzynarodowego banku petersburgskiego Rothstein, wyjechał do Paryża, aby tam z polecenia rosyjskiego ministra skarbu Wittego, zawrzeć odnośne układy.

Przebywający obecnie w Paryżu rosyjski minister spraw zagranicznych ks. Łobanow-Rostowski, zwraca na siebie ogólną uwagę nietylko prasy francuskiej, lecz i zagranicznej. Powszechnie sądzą, że pobyt jego w stolicy nad Sekwaną, ma głębszy cel polityczny. Konferował już bowiem z francuskim ministrem spraw zagranicznych Hanotaux i ostentacyjnie bierze udział w manewrach francuskich pod Mirecourt. Z drugiej strony, dzienniki francuskie starają się osłabić doniosłość audjencji księcia Hohenlohe u cara i utrzymują, że była ona prostym aktem grzeczności. Tymczasem *Norddeutsche Allgemeine Zeitung* podaje wiadomość, pochodzącą rzekomo ze źródła - wiarogodnego, że w rozmowie poruszone były nietylko sprawy azjatyckie i armeńska, ale nawet kwestja bułgarska, odnośnie do Austrji. Co zostało uchwalone, o tem naturalnie nikt nie wie, ale to pewne, że Rosja bardzo chętnie zacieśni przyjaźń z Niemcami, aby mieć tylko wolną rękę w Azji. W obec tego, pobyt księcia Łobanowa w Paryżu, byłby małoznaczącym i nie wpłynąłby na pogorszenie stosunków z rządem berlińskim.

Król Humbert złożył na grobie swojego ojca w Panteonie wieniec marmurowy z napisem: „Wiktorowi Emanuelowi w dniu 20 września 1895 r.“ Jak utrzymują, pałac poselstwa rosyjskiego przy Kwirynale, w rocznicę wejścia Włochów do Rzymu, nie będzie ani dekorowany, ani iluminowany.

Ruch, jaki we Włoszech objawia się przeciw uroczystościom 20 września dowodzi, że katolicy w całych Włoszech ogromny wpływ sobie zdobyli. Radykali są tość samo przeciw tym uroczystościom. Republikanie, uważając je za obchód dynastyczny, wyprawią dnia 20 bm. demonstrację na cześć Garibaldego i bitwy pod Mentaną, w której wojsko francuskie idącego na Rzym Garibaldego pobiło. Rząd, obawiając się, aby radykali i socjaliści nie wywołali rozruchów podczas uroczystości, uchwalił wczoraj amnestję dla tych, którzy za rozruchy w Sycylji i Massa-Carrara na więzienie do 10 lat zostali skazani; jest ich około 800. Kary skazanych na więcej lat, będą zniżone i sposób uwięzienia złagodzony.

Antwerpski dziennik *Le Matin* donosi z Kongo, że tam w niektórych okręgach, gdzie panowanie Europejczyków uważano już za umocnione, wybuchło powstanie, i krajowcy uderzyli na miejscowości: Barnardi i Lulnaborg. Plemiona Basokosów i Bengalosów, które dostarczały wyborowego żołnierza pomocniczego, również się zbuntowały i miały wyrżnąć urzędników europejskich. Kapitan Peyzer został zamordowany przez własnych podwładnych.

Sprawa Stokesa powieszonego w Kongo przez Belgijczyków, zaczyna przybierać inny obrót. *Daily Telegraph* ogłasza list z Ugandy, w którym donosi jeden z wyższych urzędników angielskich, że po powieszeniu Stokesa, na rozkaz kapitana Lothaira, stu krajowców tworzących jego eskortę, zostało rozstrzelanych i karawana doszczętnie zrabowana. Wojska belgijskie miały wyprawić formalną rzeź. Wieść o niej przyniósł do fortu angielskiego Toro, niejaki Kadia, któremu szczęśliwie udało się zmylić pogoń. Dziennik angielski żąda surowego śledztwa i ukarania winnych. Opinja angielska, początkowo obojętnie przyjęła ukaranie Stokesa, obecnie jednak sprawa weszła na inną drogę i spodziewać się można poważnych zawikłań między Belgją i Anglją.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*“.

Kolonja 20 września (rano). *Köln. Ztg* w onegdajszej mowie prezydenta Faura, w której tenże wspomniał o Wogezach, jako o granicy Francji, widzi pierwsze urzędowe i głośne uznanie pokoju frankfurckiego, co jest rękojmią utrzymania pokoju na przyszłość.

Zofja 20 września (rano). Komisja dla traktatu handlowego odjeżdża w tych dniach do Wiednia.

Mirecourt 20 września (rano). Wczoraj odbyło się wielkie śniadanie, na którem prezydent Faure wzniósł toast na cześć cara i króla greckiego. Ks Łobanow i minister spraw zagranicznych, Hanotaux, spędzili wczoraj cały dzień razem, a dzień dzisiejszy spędzą także wspólnie w Contrexeville. W sferach politycznych utrzymują, że przyjazd pierwszego ministra rosyjskiego ma znaczenie wielkiej doniosłości.

Madryt 20 września (rano). Onegdaj w nocy, w porcie Hawańskim na Kubie, jeden z okrętów wojennych zetknął się z okrętem handlowym, przyczem utonęli: kontradmirał Delgado Parejo, kapitan okrętu Ibanez, 3 oficerowie i 36 majtków. (Jakoś Hiszpanom wszędzie się nieszczęści. *Przyp. Red.*).

Wiedeń 19 września (w południe). Krąży tu pogłoska, że hr. Badeni działalność swoją chce od tego zacząć, aby dra Luegera nie dopuścić do prezydentury w Radzie miasta Wiednia. Przebąkują o tem, że burmistrzów stolicy będzie cesarz mianował.

Wiedeń 19 września (w południe). Wszystkie prowincjonalne dzienniki katolickie i dzienniki czeskie wynurzają swoją radość z powodu pogromu żydów we Wiedniu.—Namiestnictwo rozwiązało stowarzyszenie polskich studentów „Polonia“.

Berlin 19 września (w południe). Coraz wyraźniej występuje chęć cesarza i kół dworskich, aby na drodze prawodawczej coś przedsięwziąć przeciw stronnictwom przewrotowym. Mimo, że ks Hohenlohe jest przeciwnym ustawom wyjątkowym, jego stanowisko należy uważać za niezachwiane.

Zofja 19 września (w południe). Ks. Ferdynand występuje przeciw prasie. Prokuratorja ściga już kilka dzienników tak prowincjonalnych, jak i w stolicy wychodzących.

Paryż 19 września (w południe). Król belgijski miał z ministrem spraw zagranicznych rozmowę, trwającą $1\frac{1}{2}$ godziny. Rozstrzązali na niej stosunki państwa Kongo.

Konstantynopol 19 września (w południe). W sprawie armeńskiej powstały nowe trudności. Jacht ambasady angielskiej stoi w Bosforze w pogotowiu, aby w razie potrzeby flocie powieźć rozkazy.

Hawana 19 września (w południe). Wojska hiszpańskie po krótkim oporze opuściły Puerto de Banes, który na północnem wybrzeżu Kuby jest najważniejszym portem dla wywozu owoców i zboża. Powstańcy w liczbie 5000 rozbili obóz pod miastem. Hiszpanie milczą o tej klęsce.

Wilno 19 września. Wczoraj, o godz. 3 po południu, zwidził wystawę jenerał-gubernator Orżewski. Małżonce jenerał-gubernatora ofiarowali bukiety pp. Jełowicki i Tyszkiewicz. *Haraszo!*

Petersburg 19 września. Co do prac około wprowadzenia ustawy miejskiej w gubernjach Królestwa Polskiego *Now. wr.* donosi, że obecnie w departamencie gospodarczym ministerstwa spraw wewnętrznych dokonywa się wybieranie artykułów ogólnej ustawy miejskiej, uważanych za stosowne do wprowadzenia ich tam.

Petersburg 19 września. Jak donosi *Now. wr.*, wczoraj odbyło się posiedzenie, w celu opracowania bezpośredniej komunikacji między Petersburgiem, Moskwą i Warszawą a Brukselą i Londynem.

Petersburg 19 września. Z powodu projektu nowej ustawy giełdowej, *Graždanin* pisze, iż według jej brzmienia umowy giełdowe zostały zrównane z umowami handlowemi. Nazwa maklerów zastąpiona została nazwą pośredników giełdowych, przyczem każdy, należący do zgromadzeia giełdowego, może być pośrednikiem.

Petersburg 19 września. *Graždanin* donosi, że artyści polscy wystąpili z podaniem o zatwierdzenie projektu Towarzystwa wystaw ruchomych, na wzór rosyjskiego.

Petersburg 19 września. Według doniesienia gazet, w bieżącym roku otwierają się nowe oddziały banku, między innemi w Suwałkach, Kielcach i Siedlcach.

Petersburg 19 września. Cena rubla srebrnego przy opłacaniu cła została ustanowiona na czas od października do stycznia na 65 kopiejek w złocie, podobnie, jak i rubla kredytowego.

Petersburg 19 września. *Now. wr.* zamieściło telegram z Rzymu o przyjęciu współpracownika tego pisma przez papieża. Rozmowa trwała 40 minut Papież mówił o połączeniu Kościołów, o socjalizmie i Polakach. Polacy — powiedział papież,—powinni oddzielać politykę od religji. (Bardzo wątpimy, aby Ojciec św. zaszczycał rosyjskiego skrybenta taką rozmową *Przyp. Red.*). Tegoż samego współpracownika przyjmował także kardynał Rampolla.

Petersburg 19 września. *Graždanin* donosi, iż opracowywa się projekt zorganizowania taniego kredytu. Jednym ze środków ma być obowiązkowe zakładanie lombardów po wielkich miastach.

Petersburg 19 września. Według *Graždanina*, wniesione zostało podanie z Warszawy o pozwolenie na zorganizowanie przedsiębiorstwa, wysyłającego podróżnych na wystawę do Niżnego Nowogrodu.

Petersburg 19 września. W dniu 15 września otwartą została odnoga kolejowa, łącząca Carskie Sioło z koleją petersbursko-warszawską, a przeznaczona dla przejazdu tylko cesarskiej rodziny. Długość odnogi wynosi $2\frac{1}{2}$ wiorsty, a budowa trwała dwa miesiące.

Sztutgart 19 września. Kopalnie soli we Friedrichhal w Wirtembergji zalała woda. Zdaje się, że są zupełnie stracone.

Gospodarstwo i handel.

Konwersja losów serbskich. Rozporządzeniem serbskiego ministerstwa skarbu skonwertowane będą dotychczasowe 3-procentowe losy serbskie na dwu procentowe. Termin zgłoszenia konwersji upływa z dniem 22 b. m. w Laenderbanku. Ze względu, że u nas wielu jest posiadaczów tych losów, przypominamy o tym terminie.

Serbskie losy tabaczne. Główna wygrana 75 000 fr. padła na ser. 4421 nr. 44, 1000 fr. na ser. 4.935 nr. 55, 500 fr. na ser. 9.012 nr. 91.

Losy jubileuszowe budowy kościoła. Główna wygrana 30.000 złr. padła na ser. 1185 nr. 93, 5000 złr. na ser. 61 nr. 74; po 1000 złr. ser. 260 nr. 67 i ser. 1.727 nr. 74; po 200 złr. ser. 108 nr. 35, ser. 1.037 nr. 31, ser. 1.263 nr. 37, ser. 1.563 nr. 24, ser. 1.628 nr. 21; po 100 złr. ser. 242 nr. 29, ser. 704 nr. 48, ser. 794 nr. 71, ser. 740 nr. 13, ser. 812 nr 61, ser. 1.051 nr. 69, ser. 1.142 nr. 67, ser. 1.224 nr. 23, ser. 1.675 nr. 17, ser. 1.702 nr. 75.

Losy Palffyego. Główna wygrana 40.000 złr. padła na numer 30.882, druga 5.000 złr. na nr. 85.148, trzecia 2.000 złr. na nr. 45.674.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. K. Suessorow z Warszawy. Dr W. Daniewski z Galicj.

Hotel Saski. Dr I. Wołkowicki z Jasła A. i W. Sadowscy z Podola. M. Dwernicka z Podola. M. Grabski z Poznańskiego. I Trollmann ze Stanisławowa, M. Kurman z Warszawy. A. Wężykowa z Mroczenia. J. K. hr. Tarnowski z Galicji.

Hotel Drezdeński. W. Szymański ze Schodnicy. A. Wiśniewska z Warszawy. Z. Schretter z Warszawy. J. Kolinek z Wiednia. R. Kretschmer z Bielska. M. Klimczyk z Warszawy. K. Jakubowski ze Lwowa. M. Gawroński z Warszawy. Fr. Czański z Tarnopola.

Hotel Krakowski. Z. German ze Lwowa. J. Koppens z Rudnik. K. Dworski ze Lwowa. Br. Jarema z Niska. W. Abramowicz z Galicji. W. Mecherzyński z Libawy. M. Wider ze Skoczowa. S. Szostkiewicz z Warszawy. D. Kołaczkowski ze Lwowa. H. Niewiarowski z Przyłęk. N. Truskowska z Warszawy. Z. Malinowska z Siedlec. Ir. Huszcza z Litwy. E. Głowacki z Żydaczowa. Z. Dzierzbicka z Warszawy. M. Paszkowska z Wilna.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Codzienie świeże Winogrona ku-
racyjne, poleca najtaniej firma
Edmund Klimek w Krakowie
Przy handlu pokoje do śniadań, zdrowa
kuchnia, najlepsze piwo pilzneńskie.

APTEKA pod złotym Słoniem E. HELLERA
i główny skład materjałów aptecznych
w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej Nr 22.

ESENCJA ŁOPIANOWA
znakomity środek na **POROST WŁOSÓW** i przeciw wypadaniu tychże.
Flaszka 1 złr., pół flaszki 50 centów.
Wysyłki na prowincję załatwia odwrotną pocztą.

Krajowe Towarzystwo Handlowe

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką
w Krakowie, Rynek główny L. 26 (róg ul. Wiślnej)

poleca **Płótna Korczyńskie i zagraniczne,**
BIELIZNĘ damską, męzką, dziecinną i stołową,
BIELIZNĘ Prof. JÄGERA,
Szyrtyngi, Oxfordy, drelichy, kretony, batysty, barchany, flanele,
Kasany, Kamgarny, półsukiennka i t. h.,
WYPRAWY ŚLUBNE,
KOŁDRY WEŁNIANE i JEDWABNE,

poleca **Wielki wybór**: bluzek i szlafroków sezon. matinee i pegnoiry,
Halki jedwabne, wełniane i kretonowe,
KONFEKCJE DZIECINNE,
GORSETY W WIELKIM WYBORZE
Szaliki, Chusteczki sznelowe i jedwabne, **Chustki** na szyję męs. i dams.
Skarpetki i Pończochy dla dorosłych i dzieci,
Parasole i Parasolki, Szelki, Krawaty i t. p.,

wszystko wyborowe, a po możliwie najniższych cenach.

Przyjmuje subskrypcję na udziały piędziesięcio-koronowe, tudzież wkładki oszczędności na 6% za zwykłem wypowiedzeniem. 2462 9—20

CZŁOWIEK MŁODY
zawodowy muzyk, kształcący się sam jeszcze w muzyce, pragnie **udzielać lekcji** gry **na skrzypcach** za skromnem wynagrodzeniem.— Adres ul. **Grodzka 25**, I-sze piętro od tyłu. 2601

Poleca się
Skład lamp
i pająków
c. i k. uprzywilejow. fabryki
R. Ditmara
W KRAKOWIE, 2461
Rynek główny L. 12.
Skład nafty
Grodzka 13.

Kamienica
nowa, jednopiętrowa, wolna od podatku, za dopłatą **2700 złr. do sprzedania.** — Wiadomość w Administr. Głosu Narodu
2602 1—10

Restauracja w Hotelu Pollera
F. Wójcickiego w Krakowie.
Objad za 1 złr.
Piątek dnia 20-go Września 1895.

I. Barszcz małoruski
Rosół z łazankami
Consomme z djablotkami
Jajka smażone sos pomid.

II. Risolki z ryby
Makaron au gratin
Szt. mięsa sos koprowy
Rostbeuf angielski

III. Cielęca z jarzyną
Szaszłyk barani po sułtań.
File wieprzowe a la Sach.
Pierożki leniwe

IV. Budyń migdałowy z schod.
Galaretka owocowa
Ser — owoce — kawa.

Chłopiec
do praktyki, znajdzie zaraz umieszczenie w handlu
STANISŁ. GIŻYŃSKIEGO
4—3 **w Tarnobrzegu.** 2550

!!!NOWOŚĆ!!!
UWIADOMIENIE.
Mam zaszczyt donieść Szanownej P. T. Publiczności, iż otworzyłem **CUKIERNIĘ LWOWSKĄ**
2565 4—4 pod firmą:
JAN MICHALIK
przy ulicy Florjańskiej L. 45, Kraków.
Pracując w pierwszorzędnym zakładzie Wgo Hausera i Bieneckiego we Lwowie, jakoteż w pierwszorzędnych zakładach w kraju i zagranicą, a zarazem zwiedziwszy w tym celu zagranicą takowe, dołożyłem starań, by zakład mój odszczególnił się tak doborowym towarem, jakoteż elegancją i nowością, rzetelną i szybką obsługą.
Polecając się łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności, kreślę się z głębokim szacunkiem **Jan Michalik.**

Cukiernia Florjańska 45 Kraków.

Wyszły już są już do nabycia we wszystkich księgarniach i u wydawcy **Filipa Schwarza w Nowym Sączu** następujące dziełka:
„Ordynacja wyborcza gminna“ za — złr. 80 ct.
„Mąż a żona“ w teorji i praktyce . „ 1 „ 50 „
„Ustawy o lichwie“ . . . . . . „ 1 „ — „
Dziełka te są opatrzone judykaturą najwyższych władz, oraz wszelkiemi przepisamy objaśniającemi.
2606
Zamawiając wszystkie powyższe trzy dziełka razem wprost od wydawcy za przekazem pocztowym, otrzymuje się je za 2 złr. 50 ct. **opłatnie.**

Żaluzje stalowe
do wystaw i drzwi sklepowych, z patentowanem zamknięciem francuskiem, poleca
BIURO TECHNICZNE
K. SCHAROCH i T. KOHLMANN
Kraków, ul. Radziwiłłowska 19. 2443

WSKAZÓWKI DLA PALĄCYCH PAPIEROSY.

Kto ceni swe zdrowie, ten powinien być oględnym i wybrednym nawet w wyborze tutek cygaretowych.

Jak można ocenić dobroć tutki cygaretowej?

1) Dobra tutka cygaretowa nie sprawia w ustach goryczy, pieczenia w krtani i na języku, suchości i drapania w gardle, wreszcie nie pobudza do kaszlu.

2) W czasie palenia, bibułka powinna nadzwyczaj mało naciągać tłuszczem i sczerniеć, jeżeli tytoń jest włosisty i niezbyt wilgotny.

3) Spala się **równo** z tytoniem, zaś **popiół tytoniu** powinien być **jednostajnej barwy popielatej** a nie pokryty **czarną, żywicowatą** warstwą **zwęglonej bibułki.**

4) Nie powinna być zbyt cienką i przeźroczystą, tylko przeświecającą, a w dotknięciu palcami wilgnąć, bo zawiera CELLULOZĘ (drzewo) i glicerynę. **Te spalając się**, odurzają, i wywołują krztuszenie się, pieczenie w ustach, krtani i **na języku.**

Powyższe próby oparte na naukowych i ścisłych badaniach chemicznych i fizycznych, oraz na doświadczeniu, wytrzymują Tutki cygaretowe fabryki

„NORIS“ W KRAKOWIE.

Palący papierosy winni odrzucić tutki nieklejone (maszynowe), bo te zawsze zawierają **cellulozę.** Celluloza spalając się wytwarza dym o **własnościach czadu** i **ten właśnie** zatruwa organizm. Tylko z bibułki zawierającej **cellulozę**, można robić tutki nieklejone.

Od czasu istnienia fabryki „Noris“, każdy palący papierosy jest rzeczoznawcą. — Nie kupuje bowiem tych tutek, które mu zachwalają lub narzucają, lecz te, które posiadają własności podane przez fabrykę „Noris“.

Pewną gwarancyę za **znakomite i rzeczywiście dobre tutki** cygaretowe z prawdziwej bibułki „Le Houblon“ daje fabryka „Noris“.

Przy zakupnie należy wyraźnie żądać tutki „Noris“ i pilnie baczyć, czy na pudełku jest marka ochronna „Łabędź“.

Dla robienia doświadczeń porównawczych z innymi wyrobami, fabryka „Noris“ przesyła na żądanie okazy swych tutek. Podane **wskazówki oparte** na doświadczeniu i ścisłych badaniach naukowych, dają **zupełną rękojmię** prawdziwości wyż podanych pewników.

Tutki „Noris“ utrzymują na składzie trafiki i znaczniejsze handle.

Największy skład maszyn do szycia Singera czółenkowe i pierścionkowe i rowerów Józefa IWANICKIEGO następcy
Kraków, Rynek, Nr. 25.

Kraków, Rynek, Nr. 25
Na wypłaty od 28 złr. i wyżej Gotówka o 10% taniej.

Agrestowe konfitury
tegoroczne, słoik po 35 centów, poleca: sklep spożywczy **MARJI PARYL**, ulica św. Jana Nr. 30.

Zarząd dóbr Grodkowice
17 0 p. Niepołomice 2365
poleca do siewu
Rzepak górski Thuryngia złr. 13·— bardzo wytrzymały i plenny.
Rzepak krzewisty „ złr. 12·—
szląski (Kohlraps) „ 12·—
Żyto Imperial „ 9·50
Pszenicę gółkę regenerowaną w Grodkowicach r. 1894 złr. 12·—
Pszenicę gółkę regenerow. „ 10·50
ostkę „ „ 10·—
Przy najlepszem wyczyszczeniu za 100 kg. z workiem stacja Kłaj.

W pracowni ślusarskiej
Zygmunta Gędzierskiego
Kraków, Krowoderska 19,
potrzeba trzech praktykantów.
Kandydaci muszą mieć przynajmniej lat 14, z ukończoną 4 klasą normalną — mogą mieć cały wikt i mieszkanie. 2441 7—10

Tylko przez krótki czas w Krakowie.
CYRK G. SCHUMANNA
w odrestaurowanym budynku przy ulicy Dietlowskiej.
W Piątek dnia 20-go Września 1895 o godz. 8 wieczorem
Przedstawienie III Klownów i Komików
pod tytułem: **Kto się chce śmiać, niech dziś przyjdzie do cyrku.**
Po raz drugi: **Amatorska konkurencyjna jazda** między tutejszymi młodymi ludźmi, a klownem Littkiem. Nagrodę 100 koron otrzyma od klowna Sittkiego ten, kto będzie w stanie stojąco na koniu trzy razy arenę objechać, nie trzymając się rękami. Środki ostrożności są zarządzone. — Do tej amatorskiej jazdy zgłosić się kilku młodzieńców. — Dalej po raz pierwszy **Pan i Pani Denis** wysoce komiczna scena na dwóch koniach wykonana przez panów Belliny, Agnimoff, Little Wood i Bimbo. Już tylko parę razy **Węgierski Harap**, czyli życie i czyny na puszcie. — Jutro w Sobotę 21 września Pierwsze Higle-Life.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Adolf Nowak.